Nr. 221. Lwów — Niedziela dnia 26 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumeratę z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i w Austryi miesięcznie . . . 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ . .
w innych państwach . . . 2 „ . .
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisieć równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . . . 
tłustym garmondem po . . . . . . . 
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: C. 16 po Św. | N. 15 po Sosz.
Jutro: św. Kosmy i Dam. | Nykity M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 5 m. 58
Zachód „ „ 5 „ 43

Długość dnia g. 11 m. 45
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

**Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:**

**Miesięcznie 1 zł. 10 ct.**
**Kwartalnie 3 „ 30 „**
**Półrocznie 6 „ 60 „**
**Rocznie 13 „ 20 „**

**Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.**

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 25 września.

Warszawskie *Słowo* ogłosiło godny uwagi list p. Bagnickiego o zapatrywaniu Rosyan na stosunek do nas. Autor, będący wybitnym publicystą petersburskim, niezawodnie zna społeczeństwo, dla którego pracuje, a zatem jego zdanie powinno być znane u nas i zapamiętane. Według jego przekonania, Rosya urzędowa nawet przed kilkunastu laty nie składała się z samych stronników systemu, który przygniatał Królestwo od roku 63-ciego, lecz przeciwnie, w społeczeństwie rosyjskiem zawsze byli ludzie bardzo wpływowi, a bardzo przychylnie usposobieni dla Polaków i że to społeczeństwo, pomimo ustroju państwowego, który wyklucza jawny wpływ ogółu na kierunek polityczny, a także pomimo całej potęgi i kastowości biurokratyzmu, przecież dość znacznie oddziaływa na wewnętrzną i zewnętrzną politykę rządu. Że tak jest, dowodzą fakta, wskazujące, jak silnie oddziałał wpływ prywatnych osobistości na wywołanie wojny z Turcyą, na zmiany w samorządzie ziemiańskim w Rosyi, na nominacyę hr. Szuwałowa, a po nim księcia Imeretyńskiego, wreszcie istnienie tego wpływu najdobitniej wyraża się rolą, jaką w ostatnim zwrocie w Królestwie Polskiem odegrał książe Uchtomski. Skoro więc oddziaływanie społeczeństwa na rząd istnieje niewątpliwie, trzeba poznać, jak ono zapatruje się na stosunek z nami. Oczywiście, nie ma w Rosyi stronnictw tak zorganizowanych, jak w państwach konstytucyjnych, ale są — jak się wyraża p. Bagnicki — „zaczątki krystalizacyi pierwiastków nawpół instynktowych, nawpół uświadomionych“. Te pierwiastki przyszłych stronnictw dzieli p. Bagnicki na kategorye i tak o nich pisze:

„Trzy kierunki dość wyraźnie rozróżnić się dają. Jednym jest zapatrywanie się na żywioł polski jako na materyał do strawienia przez państwowość rosyjską. Czy oset, czy też miód mają być użyte do ułatwienia tej operacyi — o tem mogą się toczyć spory — a zdania mogą się różnić stosownie do tego, która z dwóch tych ingredyencyj bardziej racyonalną się wydaje — operacya jednak „przez dzieje narodowi rosyjskiemu narzucona“ musi się odbyć, jakkolwiek byłaby nieprzyjemną, a nawet wstrętną. Kierunek ten niezmiernie silny i pełen wiary w siebie przed paru jeszcze laty, jest i dziś jeszcze potężnym i jakościowo i ilościowo.

Drugim jest zapatrywanie analogiczne z kierunkiem, jakiego trzymali się ci Niemcy austryaccy, którzy się na początku nowej ery w monarchii Rakuskiej pod sztandar Schmerlinga garnęli. A więc atomizacya wszelkich społeczeństw przez historyę i właściwości przyrodzone wytworzonych, tolerancya narodowościowa w granicach oświaty i kultury, równouprawnienie obywatelskie, a jednolitość prawno-polityczna i administracyjna jak największa. W Rosyi spółczesnej kierunek ten ma wprawdzie przedstawicieli cieszących się u oświeconego ogółu ojczystego wielkim mirem, liczy sporą nawet falangę ludzi imponujących nauką, talentem, charakterem nieskazitelnym i stanowiskiem społecznem — niemniej cieszy się wpływem nieznacznym i raczej dla dalekiej, bardzo może dalekiej przyszłości płodnie pracuje, niż na teraźniejszość dodatnio wpływa. Zresztą tak ogrom obszarów w ramy państwowości rosyjskiej ujętych, jakoteż różnorodność zasadnicza pod wieloma względami części składowych tego olbrzyma, przesądza z góry ten kierunek, nawet przy odroczeniu nadziei w jego zwycięstwo *ad calendas graecas.*

Zapatrywanie Nr. 3 dosadnie da się scharakteryzować niejednokrotnie słyszanem już przezemnie zdaniem: „Jaka to szkoda, iż cesarz Aleksander I przez przyłączenie tak znacznej części etnograficznej Polski zadanie odpolszczenia Rosyi Zachodniej utrudnił!“ Rosyanie, żale te retrospekcyjne wywodzący, nie są nieprzyjaciółmi narodu polskiego, owszem — poszliby nawet dość daleko, gdyby nie bojaźń, gdyby nie owe przeświadczenie, nie dające się zachwiać najwymowniejszą argumentacyą, iż „popuszczanie wodzów“ na brzegach Wisły, nieodzownie prowadzi do oglądania się stamtąd na brzegi Niemna i Dniepru... Jeszcze nie umilkły pierwsze odgłosy uroczystości warszawskich, a już dały się słyszeć ostrzeżenia w tym duchu.

Uważam trzeci ten kierunek za odpowiadający tak pierwotnemu poczuciu masy ludowej w rdzennej Rosyi, jako też gustowi przeciętnemu inteligencyi rosyjskiej.

Wnioski zaś z tych wskazówek pozwalam czytelnikowi w sercu swem dośpiewać. Przekonany zaś jestem, iż w śpiewie tym uniknie nut fałszywie brzmiących, skoro następujące wyrazy z dwóch aktów monarszych zestawi:

Z jednej strony: „majątki osób pochodzenia polskiego na kresach zachodnich.... broniąc niewzruszenie zasad, skierowanych ku zlaniu gubernii zachodnich z innemi miejscowościami Cesarstwa“.... (Ukaz do senatu rządzącego z d. 27 marca) — a z drugiej: „dobro ludności polskiej — (wszystkich warstw) na drodze nierozerwalnej łączności państwowej“ (Reskrypt monarszy na imię J. O. ks. Imeretyńskiego z dnia 27 sierpnia).

W pojmowaniu odcieni, tkwiących między „osobami polskiego pochodzenia“ a „ludnością polską“, między „zlaniem“ a „łącznością“ spoczywa — zdaje mi się — zadanie normalnego ukształtowania się stosunków n a r o d o w y c h rosyjsko-polskich. Obyż to pojmowanie było należytem i nigdy nas nieopuszczającem“.

Tyle p. Bagnicki. Jego więc zdaniem, Królestwo otrzyma swobodę rozwijania się w kierunku narodowym, natomiast na Litwie, Wołyniu i Podolu będzie przeprowadzona dalej akcya „odpolszczenia“, czyli rosyanizowania. Jednak jakimi środkami będzie prowadzona ta akcya: czy za pomocą wpływu państwowego i wolnej konkurencyi, czy też przez zatrzymanie ustaw wyjątkowych, eksterminacyjnych — to pozostaje kwestyą otwartą. W każdym razie, sądzimy, że wyrazy w koronacyjnym manifeście o „równej sprawiedliwości i troskliwości o dobro wszystkich poddanych“ nie były tylko utartym frazesem.

Główny organ hakatystów *Berl. Neuste N chr.* zamierzyły uspokoić opinię niemiecką zatrwożoną zwrotem w zapatrywaniach rządu rosyjskiego na stosunki polskie. Pisze tedy, że to, co się teraz odbywa w Królestwie polskiem nie jest żadną „historyczną chwilą“ i niezawodnie przeminie bez śladu, jak wiele innych fantazyi. Co do polityki, jakiej trzymają się Prusy, to ona zawsze była zasadniczą, Bismark nigdy nie uciskał Polaków, chciał ich tylko zrobić dobrymi obywatelami państwa, a już absolutnie nigdy nie starał się podobać Rosyi swojem postępowaniem z Polakami. Jednakże w dalszym ciągu swojego artykułu organ hakatystów nie zdołał utrzymać spokojnego tonu, bo oto dalej tak pisze z widocznem podrażnieniem:

„Jak my, Niemcy, nigdy się powodować nie możemy interesem rosyjskim, tak też nie możemy wymagać od Rosyi lub Austryi, żeby one z miłości do nas prowadziły politykę polską, niezgodną z interesami rosyjskimi lub austryackimi. Jeżeli Rosya widzi w tej chwili potrzebę starania się o sympatye polskiej ludności, to nie widzimy w tem jeszcze ostrza, skierowanego przeciwko Niemcom i nie mamy ani prawa, ani sposobności do podniecania swej drażliwości. Zresztą udzielenie pół tuzina kluczy szambelańskich na trwałe nie zadowoli wyśrubowanych żądań polskich. Gdyby jednak nastąpić miały akty łaski cesarskiej o donioślejszem znaczeniu politycznem, nie będziemy Rosyi zazdrościli tego zwrotu, owszem niech sobie po wszystkich doświadczeniach stuletnich nowe próby się powtórzą, ale w obcym, nie w kraju niemieckim. Zupełnie nam jest obojętnem, czy skutkiem konkurów rosyjskich prąd antyniemiecki się wzmoże między Polakami, czy się nie wzmoże. Niemcy są dość silne, żeby się obyć bez sympatyi polskich... Minęły czasy, kiedy Fryderyk IV mógł pytać deputacyę niemiecką z Poznańskiego: „Ależ na Boga, czy są tam rzeczywiście Niemcy?“ O łaski polskie, jak żąda prasa polska włącznie z katolicką, starać się Niemcy nie potrzebują“.

## Pierwsze posiedzenie.

Piszą nam z Wiednia, 24 września:

Pierwsze posiedzenie Izby nie spełniło pessymistycznych przewidywań. Wprawdzie nie obeszło się bez karczemnej wrzawy i kakofonii obelg, ale wszczynało ją wyłącznie ściślejsze kółko kawalera Schoenerera. Jest to rzeczą zadziwiającą, że 5 osób, obdarzonych silnemi płucami, może narobić tyle hałasu przez kilka godzin! Politycznego znaczenia ta gminna zabawka nie ma. Obstrukcya niebezpieczną staje się tylko wtedy, gdy ją praktykuje znaczna mniejszość. Wczoraj ani frakcya niemiecko-narodowa, ani postępowa nie słuchały komendy Schoenerera, nie chciały przeszkodzić wyborowi prezydyum. Ze strony namiętnego Schoenerera dwie wymienione frakcye zasłużyły sobie za to na obelżywe wyrzuty „zdrajców narodu niemieckiego“. Ostatecznie w Izbie pozostanie tylko 5 prawych Niemców: Schoenerer, Wolf, Iro, Kittel i Türk! W każdym razie wczorajsza taktyka stronnictwa niemiecko-narodowego i postępowego zaznacza pewien zwrot. Jeżeli te stronnictwa uznały, że nie można bez sprowadzenia obstrukcyi *ad absurdum*, sprzeciwić się wyborowi prezydyum, to w dalszej konsekwencyi powinny także zrozumieć, że nie wolno zastosować obstrukcyi do wyboru delegacyi i przedłużenia ugody z Węgrami. Absolutną więc niemożliwością nie jest odosobnić tych żywiołów, dla których obstrukcya jest pospolitą „hecą“, od tych, które jej używają w ściśle określonym celu usunięcia rozporządzeń językowych. To też p. J a w o r s k i ze stanowiska mądrej polityki zasługuje na wszelkie pochwały, że zaproponował w komitecie ściślejszym oddanie godności wiceprezydenta jednemu z posłów liberalnych większych posiadłości. Kombinacya ta na razie rozbiła się o opór namiętniejszych żywiołów prawicy. Ale opiera się ona na zdrowej myśli pozyskania umiarkowanych żywiołów lewicy, a tem samem sparaliżowania skrajnej opozycyi. Jeżeli istotnie w tym kierunku rząd czynił pewne starania, świadczy to, że pomimo zaciętej walki, nie stracił z oka wyższych politycznych celów.

Oprócz przeprowadzenia wyboru prezydyum, drugim dodatnim rezultatem wczorajszego posiedzenia jest wniosek prezesa Jaworskiego, domagający się wyboru komisyi celem rozpatrzenia regulaminu i zaproponowania potrzebnych zmian. Wniosek ten świadczy, że plotki, zwłaszcza dzienników czeskich, o ostatnich naradach komitetu ściślejszego były zmyślone. Komisya parlamentarna nie odstąpiła od zamiaru reformy regulaminu. Przeciwnie, odrzuciła propozycyę skrzywienia go sztucznemi interpretacyami, ale oświadczyła się za reformą regulaminu. To wykazuje wczorajszy wniosek p. Jaworskiego To też jest ową lojalną i legalną drogą, którą zawsze zalecaliśmy. Prawa, dopóki istnieją, trzeba szanować, a jeżeli się okażą niedostatecznemi, trzeba je zmienić, ulepszyć. Oto metoda słuszna i w najlepszym znaczeniu wyrazu konserwatywna. Przeciwnie metoda radykalizmu zasadza się na nieposzanowaniu i pogwałceniu praw. Z zadowoleniem widzimy, że w obradach prawicy zwyciężyła owa pierwsza, konserwatywna metoda. Oprócz wniosku prezesa Jaworskiego, świadczy o tem sam wybór dr. Kathreina. Wypowiedział on wczoraj tak dobitnie zamiar sumiennego uwzględnienia regulaminu, że nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że nie dopuści się żadnego pogwałcenia praw. Zmiana zaś regulaminu nie napotka na większe przeszkody, niż sztuczna jego interpretacya. Obstrukcya może reformę regulaminu opóźnić, ale nie może jej przeszkodzić. Tylko wtedy stałaby się ona niemożliwą, gdyby pewne frakcye prawicy sprzeciwiły się reformie regulaminu. Ale wtedy też wszelka odpowiedzialność ciężyłaby wyłącznie na tych frakcyach.

Że zmiana regulaminu jest konieczna, którą to konieczność podnosimy od lat 4, tego dowodzą także wniesione na wczorajszem posiedzeniu wnioski naglące. Jest ich kilkadziesiąt. Pomiędzy niemi aż 5 wniosków, dotyczących oskarżenia ministrów przed trybunałem państwowym, cały szereg wniosków Luegera, d'Elverta, Schoenerera, Funkiego, dotyczących cofnięcia rozporządzeń językowych, dalej kilkanaście interpelacyi, i t. p. Według teraźniejszego regulaminu, te wnioski zupełnie wystarczają, aby zmarnować kilkomiesięczną sesyę parlamentarną. Na to nie ma innej rady, jak zmiana regulaminu, mianowicie znaczne podwyższenie cyfry podpisów, potrzebnych na poparcie wniosków, tudzież usunięcie samowolnych głosowań imiennych. Odnośne zbyt luźne przepisy regulaminu austryackiego nie zabezpieczają „wolności“ obrad, ani powagi parlamentu, lecz przeciwnie, pozbawiają go możności prawidłowej funkcyi. Dziś rzeczy stoją tak, że prawdopodobnie uchwalone zostaną projekta rządowe, dotyczące wsparcia okolic, dotkniętych powodzią, nastąpi wybór delegacyi i przedłużoną zostanie tymczasowo ugoda z Węgrami, ponieważ w tych sprawach opozycya niemiecka nie użyje solidarnie obstrukcyi. Ale załatwienie wszelkich innych, nie mniej ważnych zadań parlamentu, przy teraźniejszym regulaminie staje się absolutnie niemożliwem. Mówimy absolutnie, bo gdyby cofnięciem lub zawieszeniem rozporządzeń językowych udało się usunąć obstrukcyę niemiecką, to nazajutrz nastałaby równie namiętna obstrukcya czeska. Zmiana regulaminu jest więc koniecznym warunkiem prawidłowej funkcyi parlamentu.

Na wczorajszem posiedzeniu nowego pretekstu do wrzawy dostarczyła poruszona przez posłów Gregoriga (antysemitę) i Daszyńskiego sprawa policyantów, przebywających nibyto w Izbie w liberyi lokajów parlamentu. Lojalne wyjaśnienie prezydenta Kathreina zapobiegło wszelkim dalszym deklamacyom na ten temat. Maszkarada taka nie miałaby też żadnego sensu, skoro posłowie za swe postępowanie w Izbie są odpowiedzialnymi wyłącznie parlamentowi, a niezawodnie ubliżałoby godności parlamentu, powierzać lokajom czuwanie nad swymi panami.

## Korespondencye.

**Warszawa** 13 września.

W jednym z poprzednich listów opisałem, jak będzie wyglądał nasz pomnik Mickiewicza teraz tylko dodam, że już ostatecznie postanowiono dać na froncie postumentu wyrazy: „Adamowi Mickiewiczowi — rodacy“. Poprzednio miało być zamiast „rodacy“, „naród“, ale trzeba było odstąpić od tego zamiaru.

Temu wieszczowi, któremu wdzięczny naród stawia ten pomnik, dostają się równocześnie coraz to inne określenia Niedawno zrobiono z niego „poetę zdrady“ a teraz wynaleziono, że właściwie był... pół-żydem. Wynalazku tego dokonał pan profesor Wierzbowski, szukając znaczenia tajemniczej liczby „44“.

Jak wielu innych, dowodzi p. Wierzbowski, że „44“ oznacza samego Mickiewicza, a dowód na to niezbity w tem, iż jeden atestat szkolny poety nosi liczbę 445, a drugi jakąś jeszcze większą liczbę, kończącą się także na cyfry 4 i 4. Ponieważ Mickiewicz pisał „Dziady“ rychło po ukończeniu studyów szkolnych, więc miał w pamięci liczby swych atestatów, a że był przesądny, więc upatrzył coś tajemniczego w owem powtarzaniu się w atestatach cyfry „44“ i siebie ulokował pod tą cyfrą. Widzimy z tego, że jak na profesora uniwersytetu, p. Wierzbowski robi odkrycia z kawaleryjską brawurą. Ale on jeszcze innym sposobem popiera swój wynalazek.

Oto, według tego pana, matka Adama, z domu Majewska, pochodziła z Frankistów, co ma potwierdzać także tajemnicze wyrażenie z improwizacyi Konrada „z matki obcej“ a zatem znowu dowód, że „44“ — to Mickiewicz. Notabene argument ten nie dowodzi niczego, gdyż w Polsce jest druga rodzina Majewskich herbu „Starykoń“, która jest rdzennie polską, a z tej właśnie rodziny pochodziła matka Adama. Ale to odkrycie p. Wierzbowskiego wystarczało panu „Niekto“ korespondentowi *Nowego Wremenia*, do napisania artykułu na temat filosemityzmu Mickiewicza, który stworzył Jankla. W artykule swym prawi ów rosyjski autor, że na pomnik składali się przeważnie żydzi, a antysemickie pisma polskie obojętnie się zapatrywały na sprawę pomnika.

Tymczasem w kraju przygotowują się zmiany na lepsze. Jedną z prawdziwych klęsk które stale dokuczały naszym ziemianom były serwituty. Stosunki u nas pod tym względem odmiennie od innych prowincyi cesarstwa były wprost okropne. Nieustanne spory w kwestyach służebności tamowały wszelką akcyę gospodarczo-ekonomiczną. Utrzymywało się tu od roku 1863 prawo, mocą którego jeden głos chłopską wystarczał do obalenia ugody między gminą a obszarem dworskim Jak takie *liberum vet* wyzyskiwali urzędnicy, o tem chyba mówić nie potrzeba. Otóż władze mają znieść owo *liberum veto* i odtąd we wszystkich uchwałach serwitutowych rozstrzygać będzie większość gminy. Przytem ustanowionym ma być pewien okres czasu do dobrowolnego załatwienia sporów serwitutowych, poczem niezałatwione sprawy obejmą władze w swoje ręce.

Ogromnie uradowała nas też nadzieja, że w Królestwie otworzy się możność legalnej i otwartej pracy nad oświatą ludu. Z rozporządzenia kuratoryum okręgu naukowego mają być zakładane po gminach czytelnie, złożone z książek polskich. Na ten cel kuratoryum przeznaczyło na każdą czytelnię po 30 rubli. W tym celu wybrało kuratoryum około 120 dziełek polskich, przeważnie z tanich wydawnictw ludowych. Jest to objaw znaczący. Należałoby się zająć tą sprawą ludziom światłym i wytrawnym, ażeby na wytkniętą legalnie drogę oświaty ludu pchnąć szerokie warstwy inteligencyi z Królestwa i poprowadzić oświatę w kierunku właściwym.

Oprócz tego kilka drobniejszych faktów świadczy, że stosunki u nas stale zmieniają się na lepsze. I tak, inspektor szkół prywatnych miasta Warszawy rozesłał do zakładów naukowych, zostających pod jego nadzorem, wykaz

---

3)

## W PRZELOCIE.

(Ciąg dalszy).

Wśród nagich tych pól jedziemy aż pod samą „Udinę“, gdzie wydostawszy się na żyzne równiny zdążamy do Wenecyi.

O godzinie 11-tej w nocy dociera pociąg do Mestre, ostatniej stacyi przed Wenecyą. Jeden skok i widzimy odzwierciadlającą się w spokojnej zatoce morskiej królowę Adryi.

„La bella Wenecya!“ nazywają Włosi dawną stolicę Dożów i nie przesadzają w niczem podnosząc chwałę tej królowej mórz aż do zachwytu.

Nie wdaję się w opis piękności miasta i historycznych jego zabytków. Nie leży to w ramach niniejszego szkicu, a wreszcie takie znakomite pióra obrobiły ten temat tylekrotnie i z takimi szczegółami, że napróżno siliłbym się dorównać im chociaż w przybliżeniu.

Wspaniała, dumna swoją czterowiekową sławną przeszłością stolica rzeczypospolitej weneckiej legła w spokoju i na pół samem okiem spogląda z politowaniem na dzisiejszych pigmejów, gapiących się bezmyślnie na cuda, które tutaj stworzyły wysokie poczucie piękna i niestrudzona dążność umysłu wielkich praojców. Gdzie dzisiejszemu pokoleniu dorósć do tych ideałów, któremi powodowały się wieki przeszłe? Zaskorupieni w materyalizmie żyjemy przeżuwaniem upłynionych dni sławy.

Równiną lombardzką zdąża droga do Medyolanu, przebiegając Padwę, głośną w zamierzchłej przeszłości pierwszym na świecie uniwersytetem, w którym wielu sławnych w Polsce mężów czerpało swoją wiedzę, pomijamy Weronę, Pescbierę i Brecyę, miasta położone nad jeziorem Garda i równo ze świtem stajemy w Medyolanie.

„Milano!“ Pociąg, który zdąża do Genui zatrzymuje się tutaj trzy i pół godziny

Kierujemy nasze kroki ku miastu i wkroczywszy w mury dawnej stolicy Lombardyi, po pod łuki szerokiej bramy akcyzowej, mijamy sławny teatr del la Scala, na teraz opustoszały, ponieważ sezon rozpoczyna się dopiero w listopadzie.

W wspaniałym pasażu Wiktora Emanuela, który tworzą dwie na krzyż zabudowane ulice o kamienicach czteropiątrowych, przykryty w całej swej długości i szerokości oszklonem sklepieniem, spożyliśmy w jednej z licznych tam restauracyi śniadanie. Z pasażu prowadzi główna ulica wprost na plac katedralny.

Z zachwytem przebiega wzrok po niezliczonych kończynach najwspanialszego z istniejących gotyków, jakim bez zaprzeczenia jest katedra medyolańska. Trafiamy na wspaniałą uroczystość kościelną i prawie oczom naszym nie dowierzamy, oglądając ten przepych i okazałość obchodu. W procesyi, która wyszedłszy z kościoła okrąża olbrzymi plac przed katedrą, bierze udział do 300 infuł biskupich i blisko 4.000 księży tworząc imponujący pochód.

Na prost głównych drzwi kościoła stoi świeżo wzniesiony, natenczas jeszcze zakryty parkanem z deszczek, pomnik Garibaldego, a odsłoniony w miesiąc później, podczas dwudziestopięcioletniego obchodu zjednoczenia Włoch.

Przepędziłem 48 godzin w wagonie, nic więc dziwnego, że należało korzystać z dłuższego przestanku i przyprowadzić do porządku zaniedbaną brodę. Wchodzę do „Rasoryi“ i pokazuję na migi, że chcę być ogolony.

Zrozumiano mowę moich rąk i w lot wziął mnie w operacyę jeden z golibrodów.

Nie wiem z jakiego powodu, ale wyrwało mi się polskie zaklęcie... Mój golarz wstrzymał rękę, którą wcierał siarczyście mydło po twarzy i z uśmiechem zadowolenia zapytał?

„Przepraszam! pan dobrodziej Polak?“

„Tak jest!“ odpowiedziałem bardziej od niego zdziwiony, że spotykam rodaka.

Okazało się, że to Warszawiak, który po powstaniu r. 1863 przeszedłszy różne koleje, osiadł w Medyolanie i od kilkunastu lat prowadzi zakład fryzyerski z dobrem powodzeniem.

Od niego dowiedziałem się, że w sąsiedztwie istnieje piwiarnia pilzneńska, gdzie rzeczywiście zjadłem dyablo paprykowany gulasz, który popiłem prawdziwym pilznerem z pod czopa.

Opuściwszy Medyolan o 10-tej rano przebyliśmy w okamgnieniu kończyny równiny lombardzkiej i przejechawszy po olbrzymim moście „Po“ największej rzeki włoskiej wjechaliśmy pod stacyą Voghera w Apeniny liguryjskie.

Droga podobna do przestrzeni przebytej przy wjeździe na terytoryum włoskie, górzysta i obfita w śmiało rzucone przesmyki, po których pociąg przebiega, mając pod sobą w głębokości 200 do 400 stóp żyzne wsie i schludne miasteczka. Od stacyi Voghera ciągnie się szereg niezliczonych tuneli, przez które przejeżdżamy a w wagonach mimo jasnego przedpołudnia palą się lampy, co kilka minut bowiem wpadamy w tunel, a zaledwie przebyliśmy jeden, brniemy przez drugi i tak w nieskończoność. Najdłuższy z tuneli leży między stacyą Novi i Ronco; jazda trwała według zegarka 11 minut 26 sekund.

Od Novi widać na szczycie gór, po lewej stronie drogi, silne fortyfikacye, które się ciągną bez przerwy prawie jednomilową przestrzeń.

„Sam Pier d'arena!“ pierwsza stacya nad zatoką genueńską, zwaną dawniej morzem liguryjskiem. Tutaj zaczyna się Riviera z łańcuchem Alp nadmorskich.

Począwszy od Sam Pier d'arena przesuwa się pociąg bez najmniejszego zboczenia po samym prawie brzegu morza, które na całym obszarze spokojne, najlżejszą falą nie mąci zwierciadlanej swej powierzchni. Wzdłuż całej drogi trzydziestu milowej, to jest do samej Nicei, łączą się z sobą nieprzerwanem pasmem wsie i miasteczka, tak, że zdaje się jak gdybyś przez jedną nieskończenie rozciągniętą jechał osadę.

Cała droga kolejowa przez Rivierę poprzerzynana mnóstwem małych tuneli, wiedzie przez gęste winnice i całe łany, zasadzone pomidorami. Po lewej, morze bezgraniczne z widniejącymi z dala i w pobliżu statkami żaglowymi i barkami, gdzie niegdzie wypływa na widok długi dymiący komin parostatku — po lewej stronie opadające zwolna ku podstawom Alpy nadmorskie, bogate w sady i winnice z domami, willami i pałacykami różnych kształtów i róznej wielkości. Jednem z większych miast na lewej linii to Savonna, rzucona nad sam brzeg morza Droga skręca się szerokim łukiem od samego początku, a za średnicę tego łuku można przyjąć linię od Genui do Marsylii, w przeciętnej długości 200 kilometrów.

Miejscami wyłania się w oddali kilkunastu kilometrów wybitniejszy jakiś punkt, do którego pociąg przybija nieraz po całogodzinnej jeździe, przebywszy więcej wklęsłą w takich okolicach krzywiznę łuku.

W połowie drogi między Sam Pier d'arena a Ventenuglią, ostatnią stacyą włoską od granicy francuskiej, leży port St. Mauricion. Pogłębienie portu nie wielkie, gdyż nie zawijają tam większe statki, których w ogóle nie widać w bliskości wybrzeża z powodu niskiego stanu wody. Do St. Mauricio wpływają przeważnie barki i mniejsze żaglowce. Od Św. Mauricio zaczynają się pojawiać grupy drzew palmowych, sady pomarańczowe i cytrynowe i lasy drzew oliwnych. Temperatura dochodzi z południa do 35 stopni Reaumura, której najlepszy nawet wietrzyk, mimo bezpośredniej bliskości morza, nie łagodzi. Gorąco szalone, pragnienie nie do zniesienia, a na ochłodę podają na niektórych tylko stacyach „bierra fresca“, napój zwany tam piwem, lecz w smaku podobny do naszego nadpsutego miodu. Jedynym ratunkiem, ale tylko chwilowym są winogrona, których tam dają cały stos za kilka centesimów. Mijamy osady pełne ozdobnych wil i hoteli wzniesionych na wyższych odskokach gór, zwróconych frontem ku morzu. Wjeżdżamy do Remo, owej korony na Riwierze. Ozdobne pałace, strojne w sztukaterye, malownicze wille, rzucone w pewnym artystycznym nieładzie, rozległe parki palmowe, żywopłoty z białych i czerwonych oleandrów w pełni rozkwitu, fantastycznie prowadzone drożyny po stromych pochyłościach gór, drogi szerokie, utrzymane wzorowo, wszystko to składa się na czarowną całość o pewnym idylicznym podkładzie mimo ozdobności, na którą się tutaj sztuka wysiliła.

Następuje stacya Ventinuglia i koniec Włoch. Za nią Mentona, pierwsze miasteczko na terytoryum francuskiem, podobna we wszystkiem do St. Remo, jakby rodzona tegoż siostrzyca. Jeszcze dwa mniejsze przystanki, a przed naszemi oczyma roztacza się w kształcie przylądka księstwo Monaco z attynencyą Monte Carlo i położoną między niemi w dole osadą Condamine.

*Edward Webersfeld.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

podręczników, jakich można używać w zakładach. W tym wykazie nie ma przepisanego dawniej podręcznika do wykładu języka polskiego, tak zw. „Wypisów polskich“ Dubrowskiego, który-to podręcznik był stekiem fałszów i oszczerstw na dzieła i autorów z literatury polskiej. Od jakiegoś też czasu urzędy przyjmują polskie telegramy, a nie przestrzega się zakazu mówienia po polsku między urzędnikami w urzędach i uczniami w szkole. Wkrótce też mają upaść szranki powstrzymujące awans polskich urzędników.

To są już objawy znamienne, którymi cieszą się wszyscy z wyjątkiem naszych sąsiadów teutońskich. Nietylko prasa ich poza granicami naszego kraju sarkają na polepszenie naszego bytu, lecz i tu u nas dają oni wyraz swoim niedobrym dla nas uczuciom. W Łodzi i okolicy, gdzie jest dużo Niemców zatrudnionych w fabrykach obok robotników polskich, powstała istna heca hakatystowska. Zawrzała tam walka na dobre — tylko że bez rozlewu krwi — pomiędzy inteligencyą polską a pionierami hakatyzmu, którzy wdrożenie czerpią natchnienie i zachętę do postępowania z ludnością polską według metody zalecanej przez grudziądzkiego *Gesslligera* lub *Posener Tageblatt*, z niesłychaną dozą buty i arogancyą junkierską zaczęli traktować i poniewierać ludność naszą.

Ci sprowadzeni von Draussen panowie uczeli działać iście po kruszacku, nie gorzej, jak na Szląsku lub w Poznaniu. Język polski jęli tępić i zewsząd go rugować: z korespondencyi handlowej, z fabryk, szyldów, ze szkoły, gdzie kupcem, fabrykantem lub nauczycielem jest Niemiec, a wszędzie natomiast wprowadzili język niemiecki. Toż samo uczynili i z ludnością robotniczą polską. Usunęli ją, w miarę możności zastąpili Niemcami, z fabryk, warsztatów i szkół, gdzie kupcem, właścicielem, majstrem lub nauczycielem jest Niemiec. W fabryce Niemiec majster daje robotnikom polskim robotę gorszą, mniej opłacającą się, sadza go przy warsztacie starym, gdzie się wyrabiają towary tanie i prócz tego dość często każe mu czekać na osnowę po tygodniu i dłużej. Natomiast robotnik niemiecki, nawet mniej inteligentny i wykwalifikowany, niźli Polak, wyrabia zawsze towary lepsze i droższe, nie czeka tak długo na osnowę i prawie zawsze ma lepszym warsztacie, produkującym więcej. A ponieważ płaca tygodniowa jest zależna od jakości towaru, oraz ilości wyrobionych wątków, więc skutkiem tego i robotnik niemiecki, będąc faworyzowany przez majstra Niemca, zarabia dwa razy więcej, aniżeli nasz polski.

Nie lepiej się dzieje w tej nadgranicznej okolicy i w życiu towarzyskiem. W straży ogniowej członkami zarówno honorowymi, jakoteż i czynnymi są przeważnie Polacy, a pomimo to, dzięki jedynie tylko opanowaniu komendy przez panów kulturträger'ów, podczas pożaru słyszy się wołąż: *linksum, rechtsum, halt* i t. p. kwiatki przeflancowane do nas wprost z nad Szprewy. Wzbogacony tu u nas Niemiec, tu, na ziemi naszej i wobec nas wykrzykuje *ausrotten*. Fakt ten zastanawia — i to z dwóch powodów. Jakim sposobem zuchwalstwo, buta i arogancya junkierska Niemców mogła dojść do takich rozmiarów w naszym kraju i czem sobie wytłómaczyć, że te ich przymioty nabierają u nas tak poważnego znaczenia? Gdyby Polak krzyknął gdzieś tam koło Berlina „ausrotten Niemców“ wzięliby go za warjata. U nas, w centrum naszego kraju, niemieckiemu *ausrotten* nadaje się znaczenie społeczne. Czyżby Niemcy byli tak potężni tu nawet wśród nas i w czasie zupełnego pokoju, że wszystko im wolno, czy też może to my właśnie jesteśmy zbyt słabi, by przeciwdziałać agitacyi niemieckiej. Jeżeli majster Niemiec tak gorliwie popiera robotnika Niemca, to dlaczegóż takiej sprawy nie czyni majster Polak względem swoich ziomków. Straż ogniowa przeważnie składa się z Polaków i ci oto poddają się komendzie niemieckiej! Dlaczego o zwierzchnictwo nie postara się Polak?

To nas bardziej uderza, niż owo pionierstwo hakatyzmu u nas. Hakatyści tutaj — brzmi to nawet śmiesznie. Rozumie się, że drażnić może ta niezręczna wróblo, ale narzekania nie powinny sprawiać wrażenia utyskiwań niedołęgi. Porównywanie siebie do gnębionego Szlązaka czy Poznańczyka tak dalece nie może być z obecnym stanem rzeczy, że nawet dowodzi tego niewiarą, a jednak już pewnego gatunku może tylko podniecać pychę teutońską. Lekceważyć przeciwnika nie należy nigdy, — to prawda, ale też trzeba spokojnie znać swe siły i żywotność, ufać im trochę. To pierwszy krok do powodzenia.

# W sprawie listów zastawnych

**Tow. kred. Ziemskiego.**

*(List do redakcyi).*

*Przegląd* umieścił korespondencyę w sprawie listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, omawiającą obowiązki Dyrekcyi względem posiadaczy listów zastawnych. Ponieważ szanowny korespondent obowiązki te pojmuje w sposób nie zawsze zgodny z przepisami statutów Towarzystwa kredytowego ziemskiego, pozwalam sobie zastanowić się nieco bliżej nad tą sprawą.

Niewątpliwiem jest, że Towarzystwo kredytowe ziemskie ma wielkie zobowiązania dla właścicieli listów zastawnych i tak we właściwym jak i w interesie swoich dłużników powinno się starać, by ufność publiczności do listów zastawnych niczem nie została zachwianą, a tem samem, by właściciel listu nie był narażony z winy Dyrekcyi Towarzystwa nie był narażony.

Pierwszym obowiązkiem Dyrekcyi jest przestrzeganie statutów Towarzystwa, a zatem badanie hipotek, oraz warunków udzielić się mającej pożyczki i wypuszczanie listów tylko o tyle, o ile na danej hipotece dostateczne zabezpieczenie i bezpieczeństwo. Że Dyrekcya ten obowiązek dopełnia, dowodzi zaufanie naszej publiczności, która zawsze daje pierwszeństwo listom zastawnym gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, tak dalece, że chociaż na giełdzie wiedeńskiej kurs listów niższy niż w kraju, fluktuacye cenie bywają nieznaczne.

Dalszy obowiązek Dyrekcyi wypływa z roli jaką jej statut Towarzystwa przepisuje, z roli pośredniczenia, tj. Dyrekcya pośredniczy między zaciągającym pożyczkę a kapitalistą. A ta czynność polega na tem, aby dłużnik mógł być obsłużony bez żadnych kosztów za pośrednictwo. Instytucye bankowe, jak Bank krajowy i hipoteczny używają swego działu bankowego do pomocy przy lokacyi listów zastawnych, przyczyną

sposób: jako dodatek na zarząd i jako różnicę kursu między ceną listów zastawnych przy wypłacie pożyczki i sprzedaży listów.

Za pomocą działu bankowego mogą te instytucye w danej chwili nabywać znaczne partye listów zastawnych na targu, a tem samem wpływać na kurs listów.

Towarzystwo kredytowe ziemskie w innem znajduje się położeniu; nie bierze dodatku na zarząd a różnicę kursu między kupnem, a sprzedażą listów zastawnych redukuje ad minimum. Należy także zauważyć, że emisya listów Towarzystwa kredytowego ziemskiego wynosi obecnie około 100 milionów, to jest więcej, jak suma listów zastawnych przez obydwa przytoczone banki emitowanych.

Towarzystwo kredytowe nie ma przytem działu bankowego, a gotówka funduszu rezerwowego, jaką Towarzystwo kredytowe rozporządza, ma w pierwszym rzędzie przeznaczenie zaspokojenia dłużników opieszałych w placeniu rat.

Co do placenia podatku rentowego, Dyrekcya w swoim zakresie stanowczej uchwały powziąć nie może, będąc obowiązaną odnieść się w tej mierze do Ogólnego Zgromadzenia.

Azeby brak działu bankowego zastąpić, musiało Towarzystwo kredytowe oprzeć się o potężną instytucyę bankową w czasach, gdy chodziło o przeprowadzenie konwersyi kilkudziesięciu milionów pożyczek; za udzieloną pomoc jednak musiało przyznać bankowi prowizyę, na którą się składali i dłużnik i wierzyciel, ten płacąc drożej listy, tamten dostając za nie niższą cenę.

Gdy z 1szym lipca kończył się dawny układ, postawił Landerbank tak trudne warunki i co do wysokości prowizyi i co do ograniczenia emisyi listów, że Dyrekcya uważała przyjęcie tych warunków za niezgodne tak z interesem dłużników Towarzystwa, jak i z interesem właścicieli listów zastawnych.

Od 1-go lipca wzięła Dyrekcya na siebie ten trudny obowiązek lokowania listów zastawnych i wypłacała do tej pory zaciągającym pożyczki najwyższy kurs, jaki od roku Landerbank płacił, to jest po 96·80, natomiast dała kapitaliście możność nabywania listów taniej, jak je Landerbank sprzedawał.

Przed tygodniem przy ogólnym spadku papierów na giełdzie wiedeńskiej, spadł także kurs listów zastawnych naszego Towarzystwa o kilkadziesiąt centów, w dwa dni jednak już znowu się podniósł.

Otóż zachodzi pytanie: czy Dyrekcya może podobnym fluktuacyom zapobiedz?

Szanowny korespondent twierdzi, że mogłaby to uczynić z bardzo małą ofiarą, albo nawet bez niej. Czy jednak szanowny korespondent rozważył, że Landerbank ulokował za pośrednictwem giełdy kilkanaście milionów i że tam, gdzie takie cyfry w grę wchodzą, trzeba milionów na opanowanie targu?

Wobec środków, jakiemi Towarzystwo rozporządza, walka byłaby nierówną, a stawanie do nierównej walki byłoby lekkomyślnością ze strony Dyrekcyi.

Dopokąd na giełdzie ciężą miliony naszych listów zastawnych, fluktuacye trafiać się muszą przy ogólnym spadku walorów giełdowych.

Tę sposobność jednak mogą wyzyskać nasi kapitaliści do nabycia listów po tańszym kursie, a uwalniając giełdę od napływających na nią listów, sprawią to, że list zastawny przechodząc w stałe ręce, będzie mniej fluktuacyom giełdy podlegał.

Nie mogę przytem przyznać racyi szanownemu korespondentowi, jakoby chwilowa fluktuacya niepokoiła spokojnego kapitalistę. Graczowi chodzi o chwilowy kurs, spokojnemu kapitaliście o pewność dochodu. Jak długo zaś statuta Towarzystwa będą ściśle przestrzegane, a Dyrekcya sumiennie swój obowiązek wypełni, tak długo właściciel listu może być spokojnym o procent od listów, nie potrzebując baczyć na chwilowe zmiany wywołane operacyami giełdowemi.

*Dr. W. K.*

# W kwestyi klęski rolniczej.

Telegram już doniósł, że Koło polskie uchwaliło domagać się od rządu i od Rady państwa ulg podatkowych i zapomóg dla tych naszych rolników, których w tym roku dotknęły klęski. Oto są szczegóły przeprowadzonej w Kole dyskusyi na tą sprawą:

P. Eug. **A b r a h a m o w i c z** przedstawił wielkie rozmiary klęski spowodowanej tegorocznym nieurodzajem i szkodami w zbiorach w powiatach: stryjskim, drohobyckim, kałuskim, żydaczowskim i samborskim; klęska ekonomiczna zagraża gospodarskiej egzystencyi nietylko włościan, ale nawet wielu większych właścicieli. Wniósł więc, aby wobec zamierzonej przez rząd akcyi ratunkowej w innych krajach monarchii, Koło polskie przedstawiło przez swoje prezydyum rządowi taki stan rzeczy w Galicyi i zażądało dostatecznej pomocy także dla kraju naszego. Mowca wspomniał, że na zjeździe posłów ziemi stryjskiej uchwalono, aby sprawę tę przedłożył Kołu polskiemu.

P. Włodz. **G n i e w o s z** popierając wniosek posła Abrahamowicza przedstawił, że także cały powiat sanocki dotknięty został klęskami elementarnemi; że ludności wiejskiej zagraża tam głód i nie będzie miała zboża na zasiewy wiosenne. Należy więc żądać ulg w podatkach i wyznaczenia zapomóg ze skarbu państwa także dla ludności tego powiatu. Mowca zaproponował, aby Koło polskie przedłożyło Izbie w tej sprawie wniosek nagły.

Poseł **W i e l o w i e y s k i** dodał, że wypadek znany na kolei żelaznej pod Kołomyją wykazał, jak wielkie wylewy rzek i burze były w powiecie kołomyjskim i zniszczyły tam zbiór tegoroczny; należy przeto domagać się także pomocy dla ludności tego powiatu.

Poseł **L e w i c k i** poparł propozycyę posła Gniewosza, aby oprócz kroków do ministerstwa w tej sprawie, przedłożyć także Izbie wniosek nagły o pomoc ze skarbu państwa dla ludności w powiatach dotkniętych klęskami elementarnemi.

Poseł **C h r z a n o w s k i** przedstawił, że wielkie szkody w zbiorach tegorocznych ponieśli rolnicy, gospodarujący tak na małej, jak i na większej własności w całej Galicyi, albowiem nietylko wylewy rzek, grady i burze zniszczyły zboże w wielu okolicach kraju naszego, ale nadto wskutek długotrwałych deszczów w całej Galicyi w końcu lipca i na początku sierpnia, właśnie podczas żniw pszenicy i żyta, zboża te, leżące na garściach lub w snopach, a nawet stojące na pniu, porosły i pogniły w znacznej części w całej Galicyi, a między innemi w powiatach przemyskim i jarosławskim. Wniósł zaś, aby domagać się nietylko ulg w podatkach i zapomóg ze skarbu państwa dla ludności niedostatkiem dotkniętej, ale także poczynić starania (które już sam przedsiębrał), iżby ministerstwo zaprojektowało wyznaczenie z pożyczki inwestycyjnej sumy znacznej na regulacyę rzek w Galicyi, mianowicie Sanu od Sanoka aż do ujścia tej rzeki do Wisły i górnej Wisły od ujścia Sanu aż do ujścia Przemszy do Wisły i do granicy pruskiej. Dobra regulacya tych rzek na wskazanej przestrzeni, która w ciągu ośmiu lat może być ukończoną, jest bardzo ważną dla całego kraju, bo stworzy dla Galicyi najpotrzebniejszą drogę wodną, którą przewóz produktów do północnych Niemiec będzie bardzo tani. Jeżeli zaś budowa kanału, mającego połączyć Dunaj z Odrą będzie wprzód wykonaną, zanim San i Wisła na wskazanej przestrzeni zostaną uregulowane, w takim razie zboże z Rumunii i Węgier, które przewożone teraz bardzo tanio Dunajem, wyparło już zboże nasze z targów południowo-niemieckich, wyprze je także z targów północno-niemieckich, gdyż przewóz drogą wodną jest kilkakrotnie tańszy niż drogami żelaznemi.

Poseł **R o j o w s k i** popierał wnioski przedłożone i wniósł, aby domagać się także pieniędzy na regulacyę rzeki Łomnicy.

Poseł X. **P a s t o r** wykazał, że klęski elementarne zrządziły wielką szkodę w tegorocznych zbiorach w powiatach: jarosławskim, jaworowskim i grodeckim, a nawet wszędzie w całym kraju naszym, jak to już przedstawiono. Należy przeto starać się usilnie, aby uchwalono środki i fundusze odpowiednie rozmiarowi tych szkód w całym naszym kraju.

Poseł **G i z o w s k i** wniósł, aby domagać się wyznaczenia odpowiedniej kwoty na regulacyę Dniestru.

Poseł **Z n a m i r o w s k i** przedstawił, że wielkie szkody zrządzone zostały także w całym powiecie nowosądeckim przez burze, deszcze, wylew rzek i strumieni, należy więc także domagać się zapomogi dla tego powiatu.

Poseł Wład. **G n i e w o s z** poparł wnioski domagające się pomocy i ulg w podatkach dla całej Galicyi.

Poseł **S o k o ł o w s k i** poparł propozycyę posła Włodzimierza Gniewosza, aby w całej tej sprawie nietylko przedsiębrać starania w ministerstwie, ale także przedłożyć Izbie wniosek nagły.

Po zamknięciu rozpraw, Koło jednomyślnie uchwaliło, aby prezydyum Koła i jego komisya parlamentarna przedsięwzięła starania w ministerstwie o to, aby rząd zarządził ulgi w podatkach i przedłożył Izbie projekt ustawy, udzielającej zapomóg ze skarbu państwa ludności w Galicyi, dotkniętej niedostatkiem wskutek klęsk elementarnych, oraz aby zaproponował wyznaczenie znacznej sumy na regulacyę rzek w Galicyi, a nadto uchwaliło Koło przedłożyć Izbie odpowiedni wniosek nagły.

# Rada państwa.

**I z b a p a n ó w** na wczorajszem posiedzeniu przeprowadziła wybory do delegacyi. — Członkami delegacyi wybrani zostali: Ceschi, bar. Chlumecky, hr. Chotek, bar. Czedik, Dumba, Gomperz, **G o r a y s k i**, bar. Helfert, Jagicz, Koreian, hr. Kottulinsky, Oppenheimer, hr. Starhemberg, hr. Franciszek Thun, hr. Sylva Tarouca, ks. Franciszek Trautmansdorff, hr. Vetter, Walterskirchen, **Z a l e s k i**. — Zastępcami wybrani: Aichelburg, hr. Dobrzensky, ks. Fürstenberg, Hasslwandter, Lobmayr, ks. **L u b o m i r s k i**, hrabia Meranu, Millanich, bar. Sochor i dr. **Z o l l**. Następnie dokonano wyboru kilku komisyi, poczem zamknięto posiedzenie.

**I z b a p o s ł ó w** przeprowadziła wczoraj wybory sekretarzy i kwestorów. Zaraz na początku posiedzenia narodowiec niemiecki **P o m m e r** ponowił postawione już na pierwszem posiedzeniu zapytanie, czy prawdą jest, że ajenci policyjni przebrani za lokai, znajdują się w parlamencie i powoływał się na to, że wedle jego informacyi, trzech nowoprzyjętych lokai uczęszczało do szkoły detektywów, a więc widocznie są ajentami policyjnymi. — Prezydent dr. Kathrein oświadczył, że już raz powiedział, iż absolutnie nie wie nic o tem, jakoby którykolwiek ze służących parlamentu stał w stosunkach z policyą i że nigdyby tego nie ścierpiał. Jeżeli który ze służących dawniej był w straży bezpieczeństwa, to jeszcze to nie może być powodem, aby takiego człowieka oddalać. Szönererowcy przyjęli to oświadczenie dra Kathreina ironicznemi uwagami i hałasowali przez pewien czas.

Następnie dr. **W i n k o w s k i** z polskiego stronnictwa ludowego zainterpelował prezydenta, jakiem prawem doręczono p. Szajerowi zaproszenie do wzięcia udziału w obradach, skoro wyrok sądu rzeszowskiego, skazujący go na ośm miesięcy więzienia, stał się prawomocnym. Z chwilą, gdy ten wyrok nabrał prawomocności, p. Szajer przestał być posłem, a akt łaski cesarskiej nie mógł mu powrócić mandatu. Mandatem tym rozporządzać mogą tylko wyborcy.—Prezydent Kathrein odpowiedział, że w tej sprawie były zdania podzielone. Mówca opierał się na interpretacyi wybitnych prawników i ministra sprawiedliwości Gleispacha, którzy uznali, że w tej sprawie należy przyjąć interpretacyę łagodniejszą, korzystniejszą dla osoby, o którą idzie. — Liberał **M e n g e r** zbijał zapatrywanie prezydenta. Zdaniem mówcy każdy logicznie myślący prawnik przyzna, że skoro kto raz mandat stracił, to żaden akt łaski powrócić mu go nie może. Jeżeli jest jakakolwiek wątpliwość w tej kwestyi, to tylko Izba może ją rozstrzygać, ale nie minister. Mówca wnosi, aby tę sprawę przekazać komisyi dla nietykalności poselskiej. — Liberał **G r o s s** zażądał sprostowania protokołu czwartkowego posiedzenia. — Prezydent zgodził się na proponowane przez Grossa poprawki z wyjątkiem jednej, t. j. aby uwidoczniono w protokole, że w chwili gdy hr. Badeni zaprosił ks. Zurkana do objęcia przewodnictwa z tytułu starszeństwa, w sali panowała taka wrzawa, że nic nie było słychać. Nad tą poprawką zarządzono imienne głosowanie i odrzucono ją 181 głosami przeciw 96. P. **R u s s** zażądał otwarcia dyskusyi nad odpowiedzią dra Kathreina, dla czego teraźniejszej sesyi nie otwarto uroczyście mową tronową. W głosowaniu imiennem odrzucono wniosek Russa 156 głosami przeciw 87.

Następnie przeprowadzono wybór sekretarzy i kwestorów. Z polskich posłów wybrani zostali sekretarzami pp. **D u l ę b a** i **M e r u n o w i c z**.—Następnie podzieliła się Izba na komisye.

Prezydent chciał zamknąć posiedzenie i zapowiedział, że następne odbędzie się w sobotę wieczorem, a porządek dzienny stanowić będą wybory do delegacyi. Zapowiedź prezydenta wywołała namiętną debatę i dała Schönererowcom powód do nowych hałasów. Wolff i cała grupa Schönerera domagała się, aby nie przedsiębrano żadnych wyborów do delegacyi, dopóki nie będzie uregulowana sprawa kwot, jakiemi obie połowy państwa przyczynić się mają do pokrywania wspólnych wydatków. — P. **D a s z y ń s k i** domagał się, aby przed wyborami do delegacyi załatwiono wnioski, w których idzie o usprawiedliwienie lub potępienie rządu za rozmaite rozporządzenia, wydane w czasie, gdy parlament nie obradował. Mowca powołuje się na to, że wedle kursującej pogłoski rząd chce po przeprowadzeniu wyborów do delegacyi zamknąć Radę państwa, na to nie powinni posłowie pozwolić, potrzeba więc przed wyborami do delegacyi omówić inne rzeczy.

P. **W o l f f** zażądał imiennego głosowania nad wnioskiem Daszyńskiego i zarządzenia dziesięciominutowej pauzy przed głosowaniem. Prezydent oświadczył, że żądanie Wolffa jest niedopuszczalne, co wywołało wielką burzę na ławach obstrukcyonistów. Wolff w karczemnym tonie przemawia, pomimo, że mu prezydent odebrał głos i obelżywie wyraża się o większości parlamentarnej. Na ławach prawicy odzywają się głosy: „Za drzwi“ (Hinaus).

Przystąpiono do głosowania imiennego nad porządkiem dziennym sobotniego posiedzenia: 206 głosami przeciw 110 przyjęto proponowany przez p. Kathreina porządek dzienny (t. j. wybór delegacyi).

Socyalista **B e r n e r** w długiej przemowie wygłoszonej częścią po czesku, częścią po niemiecku żąda, aby następne posiedzenie odbyło się w sobotę przed południem z innym porządkiem dziennym. Wniosek p. Bernera popiera p. **D a s z y ń s k i** i mówi przeważnie po polsku. Prezydent Kathrein prosi p. Daszyńskiego, aby żądanie swe wypowiedział w języku dlań zrozumiałym. Na ławach opozycyi zrywa się hałas i śmiech wołają: „Rozporządzeń językowych dla prezydyum! Gdzie jest niemiecki język państwowy? Wieża Babel!“ itd. Wśród ogólnego hałasu zamknął prezydent posiedzenie.

Katolicki poseł z Tyrolu, Foerg złożył wczoraj na stół prezydyalny nadesłanych na jego ręce 344 petycyi rozmaitych stowarzyszeń przemysłowych, skierowanych przeciw obstrukcyi. Petycyi takich wpłynęło dotychczas 624.

# Wyścigi konne we Lwowie.

Wyścigi urządzone przez Towarzystwo zachęty chowu koni zgromadziły wczoraj na torze lwowskim mimo pięknej pogody mało publiczności. Przebieg wyścigów wczorajszych był następujący:

Do biegu pierwszego Donnerhorna o nagrodę 1000 koron stanęły trzy konie. Zwyciężyła w tym biegu „Licho“, klacz stada Ostoi Ostaszewskiego; drugim był „Budrys I“ Osiecimskiego. Daleko za nimi przybyła „Letare“ Stanisława Ostaszewskiego. Totalizator 5 : 6.

Drugi bieg, dwulatków, o nagrodę 600 k. pierwszemu, 300 k drugiemu koniowi, sprowadził do startu 5 koni. Bez trudu odniosła zwycięstwo „I can not“ Ostaszewskiego. Drugą była „Hanele“ Krzysztofowicza, a trzecim był „Chorąży“ Stan. hr. Siemieńskiego. Totalizator 5 : 31.

Bieg trzeci, sprzedaży przychowku, o nagrodę 600 koron pierwszemu, 300 k. drugiemu koniowi. Bieg ten prowadziła przez cały czas „Duchesse“ p. Gorayskiego i przyszła znacznie pierwsza do mety, ale z powodu nieprawidłowości podczas biegu odmówiono jej palmy zwycięstwa i przyznano ją „Krzyżakowi“ p. Mazewskiego, który przyszedł drugi. Drugą nagrodę wziął wobec tego trzeci współzawodnik „Skrzetuski“ p. Ostaszewskiego. Totalizator 5 : 8.

W biegu czwartym o nagrodę honorową, ofiarowaną przez p. Maryę Bogucką i 500 koron ofiarowanych przez kółko pań, biegały 4 konie. Cały bieg prowadziła „La Marquise“ Emy hr. Załuskiej i już zdawało się, że przyjdzie pierwsza, kiedy pod samą metą dopędziła ją „Hilarya“ Oskara hr Potockiego i po zaciętej walce przyszła pierwsza. Trzecim był „Huragan“ p. Krzysztofowicza. Totalizator 5 : 56.

W biegu piątym Króla Agisa II z płotami o nagrodę 350 koron pierwszemu, 160 k. drugiemu koniowi, ze startujących czterech koni pierwsza przyszła „Wiosna“ p. Kazimierza Ostaszewskiego. Drugim był „Junak“ Oskara hr. Potockiego, a trzecim „Arrows Child“ p. Krzysztofowicza. Totalizator 51 : 3.

Najbardziej zajmującym był bieg szósty, o nagrodę obywatelską. U startu stanęło siedm koni, ale zaraz w samym początku biegu wielka część koni zwinęła pod przeszkodami, przyczem jeden z jeźdźców spadł nawet z konia, który sam okrążył cały tor i dopiero na ostatnim skręcie zbiegł z toru. Zwyciężyła z łatwością „Licho“ p. Ostaszewskiego i wzięła pierwszą nagrodę 600 koron. Drugą nagrodę 300 koron wzięła „Kania“ por. Kollera, a trzecią 100 k. „Nonsens“ p. Pieńczykowskiego. Total. 5 : 20.

Na tem skończył się pierwszy dzień wyścigów, który był prawie niepodzielnym tryumfem imienia Ostaszewskich. Późnym już wieczorem wśród idących od zachodu mroków wrócili sportsmeni i publiczność do miasta.

# Z izby sądowej

**Kraków** 24 września.

*(Kradzież na poczcie.)*

Przed sądem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciwko Zygmuntowi Rajewskiemu byłemu pomocnikowi woźnego przy urzędzie pocztowym, który 5 lipca 1896 skradł list rekomendowany nadany przez dom bankowy Blau i Epstein. List ten zawierał papiery wartościowe na przeszło 1.500 zł. Rajewski sprzedawszy papiery zbiegł do Królestwa polskiego i straciwszy skradzione pieniądze, powrócił do Krakowa. Na rozprawie wczorajszej przyznał się Rajewski do winy, trybunał więc na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał go na trzy lata ciężkiego więzienia.

* * *

**Sambor** 24 września.

*(Awantury w Schodnicy).*

Przesłuchany jako główny świadek żandarm Kuczera obstaje przy swych zeznaniach, bardzo niekorzystnych dla oskarżonych. Oskarżeni przeczą wszystkiemu, co Kuczera zeznał. Dalsi świadkowie, dwaj żandarmi, stwierdzają tylko, że do użycia bagnetów byli zmuszeni, bo łagodne i stanowcze upomnienia na ekscedentów nie robiły wrażenia.

* * *

**Suczawa** 22 września.

*(Romeo, czy rabuś?)*

U nas procesów bywa wiele, a każdy świadczy o wielkiej demoralizacyi i zwyrodnieniu tutejszych mieszkańców. Przed paru dniami była tu sądzona taka sprawa. Ośmnastoletni gimnazyalista Markus Okskorn przyszedł 14 kwietnia wieczorem do tutejszego kupca Salomona Wernera właśnie w chwili, gdy kupiec przeliczał pieniądze kasowe i chował je do kieszeni. Okshorn za chwilę wyszedł. Nadeszła noc, a Werner położył się spać. Nagle we śnie czuje, że ktoś go dusi za gardło. Miał tyle przytomności, że popatrzył przed siebie, i ujrzał przy łóżku swem Okshorna. Bronić się przed napastnikiem nie mógł inaczej, jak tylko ukąsić Okshorna w palec. Student Okskorn wydobył z kieszeni brzytwę i chciał nią ugodzić Wernera w szyję, lecz ten zasłonił się ręką i otrzymał tylko ranę w ramię. Gdy Werner począł wreszcie wołać o ratunek, Okshorn uciekł. Tak opiewał akt oskarżenia.

Przy rozprawie Okshorn bronił się tem, że z żoną Wernera był w nader bliskich stosunkach i właśnie tej nocy chciał odegrać rolę Romea, przekradającego się do swojej Julii, ale nieszczęście chciało, że gdy wyłazil oknem, Werner go schwycił za nogę. Chcąc się bronić, Okshorn sięgnął do kieszeni po cyrkel, który zawsze miał przy sobie; na nieszczęście — znalazła się tam brzytwa; nią więc pokaleczył Wernera.

W ten sposób uwolnił się Okshorn od zarzutu zamierzonego rabunku i kradzieży, o co prokuratorya go obwiniała. Sędziowie przysięgli uwierzyli takiej obronie studenta Okshorna i adwokatów, zaprzeczyli winy zamierzonego rabunku, a uznali tylko Okshorna winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, wskutek czego trybunał skazał go na 8 miesięcy więzienia. Proces ten ilustruje dosadnie nasze stosunki moralne.

# Kronika.

Lwów 25 września.

**O stanie zdrowia J. Em. kardynała Sembratowicza** dowiadujemy się dzisiaj: Zapalenie w obu płucach rozwalnia się. Gorączka 36,8° C Stan ogólny zadowalający.

**Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. Kornela Ujejskiego odprawił wczoraj w kościele katedralnym ks. infułat Zabłocki. Na nabożeństwie byli: marszałek krajowy hr. Badeni z członkami Wydziału krajowego, reprezentanci Rady miejskiej, „Sokoła“ i kilku innych Stowarzyszeń. Podczas Mszy św. śpiewał chór mięszany gal. Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem dyrektora Schwarza.

**Na pamiątkę** pobytu pary cesarskiej w Warszawie, utworzył warszawski magistrat pięć stypendyów dla córek urzędników magistratu, pochodzenia szlacheckiego.

**Pogadankę** dla członków i ich rodzin urządza jutro o godz. 7 wieczór lwowskie Stowarzyszenie katolickich robotników „Jedność“.

**Konkursa** rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Nadwórnej na 23, Rada w Stryju na 30, Rada w Tarnopolu na 29, Rada w Brzesku na 33, Rada w Ropczycach na 12 posad nauczycielskich. Termin do 25 października. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę nauczycielki rzeczywistej dla szkoły żeńskiej im. św. Marcina z poborami 880 zł. Termin do 15 października — Generalna dyrekcya najwyższego funduszu w Wiedniu na jedno stypendyum w kwocie 300 zł z fundacyi im. Cesarza Franciszka Józefa dla frekwentantów akademii górniczej w Loeben.

**Wiadomości kościelne.** Archidyecezya lwowska obrządku łać. Konkurs na probostwo w Skałacie, ogłoszony z terminem do końca października br. Dyecezya tarnowska: Prefektem w seminaryum duchownem mianowany ks. Alojzy Nalepa, dotychczasowy wikaryusz w Limanowej. — Odznaczony *exp. canon.* ks. Józef Wątorek, katecheta gimnazyalny w Tarnowie. — Przeniesieni księża: Józef Łazarski z Rzezawy do Porąbki uszewskiej, Jan Mika z Zaborowia do Zgórska, Franciszek Borowiecki ze Zgórska do Pleśnej, Józef Ślazyk z Podegrodzia do Gręboszowa, Józef Wilkowicz ze Stopnic do Podegrodzia, Andrzej Bartoszewski z Krzyszowa do Limanowej, Błażej Potoczek z Łapczycy do Skrzyszowa, Andrzej Sulisz z Bochni na administracyę do Krzyżanowic. — Zmarł w Krzyżanowicach proboszcz ks. Józef Dańkowski, w 53 roku życia a 25 kapłaństwa. Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 18 października.

**Jarmark na konie szlachetne** rozpoczął się wczoraj w Krakowie. Głównym punktem jarmarku jest ujeżdżalnia pod Kapucynami, w której stoi przeszło 100 rasowych koni; oprócz tego mieszczą się konie w stajniach prywatnych. Ważnem dla jarmarków krakowskich jest zakupywanie koni przez komisyę wojskową. Komisya ta urzęduje od czwartku i nabyła do wczoraj blisko 70 koni. Zjazd kupców jest też dość liczny, a transakcye odbywają się z pewnem ożywieniem.

**Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet.** Liczny i wytrwały udział, jaki panie brały w wykładach, urządzonych zeszłej zimy przez wymienione Towarzystwo, stanowił wymowny dowód, iż wykłady te odpowiadały rzeczywistej i żywo odczutej potrzebie. Obecnie otwarto paniom, które złożyły egzamin dojrzałości, przystęp do wydziału filozoficznego uniwersytetów; odtąd mogą i one korzystać z tego źródła wiedzy, którem są najwyższe zakłady naukowe. Mimo to, wydział Towarzystwa — jak to już oświadczył na odbytem dnia 10 kwietnia walnem zgromadzeniu, przez usta prezesa — zamierza i nadal urządzać wykłady na wzór tych, które się odbywały zeszłej zimy. Pominąwszy bowiem okoliczność, że nie każda z kobiet, pragnących dostąpić wyższego wykształcenia, posiada warunki, wymagane przy wejściu na uniwersytet, nie można zapomnieć, że między zadaniami, jakie spełnia nauka uniwersytecka, a celem, do którego dąży Towarzystwo kursów akademickich, zachodzi różnica. Uniwersytet w pierwszym rzędzie powołany jest do uprawiania umiejętności i do kształcenia przyszłych samodzielnych badaczy naukowych, w drugim rzędzie przysposabia do zawodów, które wymagają fachowej wiedzy. Kursa akademickie natomiast pragną dostarczyć ogólnego wykształcenia naukowego; pragną podawać w formie zwięzłej i treściwej wyniki badań umiejętnych, których znajomość nie wystarcza wprawdzie ani do samodzielnych badań, ani do specyalnych zawodów, lecz stanowi uzupełnienie wiadomości nabytych w szkole i przygotowanie do zrozumienia życia i jego zadań. Kierując się temi zasadami, wydział Towarzystwa postanowił otworzyć kurs drugi wykładów dla kobiet w styczniu 1898 roku; zakres wykładów zostanie znacznie, bo prawie w dwójnasób rozszerzony. Prócz przedmiotów, wykładanych w kursie minionym, wydział zamierza zaprowadzić jeszcze wykłady z historyi polskiej, z dziejów oświaty i kultury w Polsce, z literatury ruskiej, z matematyki, z fizyologii, z gospodarstwa wiejskiego, z literatury francuskiej itd. — Szczegółowy program wykładów zostanie ogłoszony w grudniu.

**„Małka Szwarzenkopf“ przed sądem.** Ostatnia sztuka pani Gabryeli Śnieżko-Zapolskiej „Małka Szwarzenkopf“, która w ciągu lata graną była w Waszawie ze 100 razy z niebywałem powodzeniem, jest obecnie przedmiotem rozpraw sądowych.

Z jednej strony skarży pani Zapolska p. Dobrzańskiego, dyrektora teatrzyku letniego, o 1500 rs., twierdzi bowiem, że p. Dobrzański nabył prawo wystawiania „Małki“ tylko na sezon letni, który się ukończył 13 b. m., a mimo to wystawia sztukę tę dalej z wzrastającem ciągle powodzeniem. Równocześnie ukaże się pani Zapolska w roli oskarżonej, i znowu o „Małkę“. Jako oskarżyciel występuje zaangażowany na lwowską scenę aktor Modzelewski, który jest współautorem „Małki Szwarzenkopf“, on bowiem napisał do tej sztuki wszystkie żydowskie sceny żargonowe. Wniósł więc do sądu skargę o przyznanie mu ⅛ części pobranego przez p. Zapolskę honoraryum. Jako rzeczoznawców w sprawach artystycznych powołał sąd p. Kazimierza Zalewskiego, redaktora *Wieku* i p. Antoniego Mieszkowskiego, b. redaktora *Kuryera Codziennego.* Zanim przeprowadzona będzie rozprawa, sąd już kazał zafantować rzeczy p. Zapolskiej. Wyroki w obu tych sprawach zapadną niebawem.

**Wieczorek Bałącza**, byłego dyrektora teatru lwowskiego, odbędzie się za dni kilka. Właśnie teraz znakomity artysta układa program wieczorku, na którym publiczność niezawodnie bardzo się ubawi.

**W Przemyślu** odbędzie się w niedzielę poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu rękodzielniczej „Gwiazdy“.

**Rusztowanie** przy budującej się kamienicy przy ul. Grodzickich, t. zw. „pod Matką Boską“ zawaliło się dziś, kalecząc silnie 5 robotników. Nieprzytomnych odwieziono na stacyę ratunkową.

**Wystawa drobiu**, odbyta właśnie w Przemyślu, miała wiele pięknych okazów. Ciemno złotawe kury Brahmaputra i czarne o pięknym odcieniu zielonawym Cochinchina były widzenia godnemi, bo imponowały wielkością i znakomitą hodowlą. Przepiękne też były kaczki erdre donki i tuluskie, dalej znakomicie utrzymane gołębie przerozmaitych gatunków i króliki. Nagrody wystawowe otrzymali: pierwszą p. Podwin za kury Brahmaputra i Plymutrocks, ks. Witold Czartoryski za kury Langchans, Viandot, amerykańskie i Leghorne, dr. Żebracki za gęsi endeńskie i kaczki Peking; za gołębie otrzymali nagrody: p. Podwin, Władysław Baranowski, Dziadoń i Franz ze Lwowa. Dyplom pochwalny za gołębie pocztowe otrzymała stacya wojskowych gołębi pocztowych z Przemyśla.

**Zapomniana parasolka damska** jest do odebrania w składzie perfumeryi p. Ign. Jahla przy pl. Maryackim l. 4.

**Wydział „Echa“** przesłał na ręce „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie 52 złr. 65 ct. tj., czysty dochód z „Wieczornicy“, przeznaczając 27 złr. 65 ct. na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie, zaś 25 złr. na fundusz „domu narodowego polskiego“ w Cieszynie. Równocześnie złożył Wydział „Echa“ na ręce Koła męskiego szkoły ludowej we Lwowie 28 złr. 27 ct. uzyskane ze sprzedaży programów podczas wycieczki artystycznej po zdrojowiskach i przeznaczył kwotę tę na fundusz szkoły polskiej w Białej.

**Z cieszyńskiej** „Macierzy szkolnej“. Fundusz gimnazyalny z końcem miesiąca lipca r. b. wynosił 100.375 zł. 12 ct., a fundusz stypendyjny 8285 zł. 6 centów.

„Macierz szkolna“ rozpisała konkurs na posadę nauczyciela języka niemieckiego i filologii klasycznej w gimnazyum polskiem w Cieszynie. Płaca 1000 zł., dodatek 250 zł. i dodatek sustentacyjny 100 zł. Termin do 1 listopada.

Na posiedzeniu dnia 21 bm. uchwalił zarząd „Macierzy“ wnieść nowe podanie do ministerstwa oświaty o pozwolenie uczenia nadobowiązkowo historyi polskiej, oraz o udzielenie prawa publiczności dla wszystkich trzech klas polskiego gimnazyum w Cieszynie.

**Twarz wszędzie!** Margrabia of Lorne, zięć królowej Wiktoryi w swoich pamiętnikach z podróży opowiada między innemi, zabawny epizod z pobytu w Alasce. „Mróz był trzaskający“ pisze. Otuleni w ciepłe futra biegaliśmy dla rozgrzania po śniegu. Nagle ukazuje się przed nami Indyanin w stroju, w jakim go matka na świat wydała, przepasany tylko rzemieniem w biodrach.

— Czy ci nie zimno? — pytam.

— Dlaczego ma mi być zimno?—odpowiada.

— Bo mróz.

— Przy mnie mróz nie większy, niż przy was.

— Tak, ale my mamy ciepłe futra, a ty jesteś nagi.

Indyanin spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

— Dlaczego, jeżeli ci zimno, nie nosisz futra na twarzy? — zagadnął.

— Bo się tego nie robi. Bo jesteśmy przyzwyczajeni twarz odkrywać.

— Tak. No, to powiedz sobie, że my mamy twarz wszędzie! oświadczył Indyanin i odszedł pełen pogardy dla białych.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano + 13, w poł. + 17 R., Bar. 772. Podnosi się. Piękna pogoda.

**Okruchy myśli.**

Niczego ludzie nie dają darmo, nawet (a może *zwłaszcza*) podarunków.

Grubiaństwo jest karykaturą szczerości.

Kto chce jechać przez życie szybko, niech siada na gorącego a nerwowego rumaka; kto jednak chce jechać dobrze, niech siada na powolnego lecz wytrwałego osła.

Jeżeli masz utrwalone przez doświadczenie *sądy*, nie wierz, jeżeli ludzie ci mówią, że to *przesądy.*

Kto nie zdobywa się na myśli, ten rzadko zdobywa się i na uczucia.

---

**Repertuar teatru.** Dziś w sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany. W niedzielę po południu o godzinie 3-ciej „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem o godz. pół do 8-ej „Czarodziej z nad Nilu“, operetka w 3 aktach Wiktora Herberta. W poniedziałek na ogólne życzenie „Walka kobiet“, komedya w 3 aktach Scribego i Legouvégo. Występ p. Natalii Siennickiej w głównej roli. We wtorek „Modelka“, operetka w 3 aktach Souppégo.

---

**Sprawozdanie.** Kuchnia ludowa w Przemyślu od dnia 1 września r. z. do 7 sierpnia rb. wydała 23.484 obiadów po 6 ct., dochodu było 1409 zł. 4 ct. Wydatki wynosiły 2096 zł. 99 ct., niedobór pokryty został z darów. I tak: z łaskawie przez reprezentacyę miasta Przemyśla udzielonej rocznej pomocy w kwocie 150 zł., tudzież ze subwencyi dyrekcyi kasy oszczędności w kwocie 150 zł., wreszcie z datków w gotówce i w naturaliach P. T. dobroczyńców.

Za tę pomoc wyrażam wszystkim, którzy bądź w gotówce, bądź w naturaliach raczyli dopomódz w utrzymaniu Taniej kuchni w Przemyślu, serdeczne „Bóg zapłać!“

*Elżbieta Sapieżyna.*

---

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy cennik handlu nasion Ludwika Freégo w Krakowie.

# Literatura i sztuka.

* **Wędrowiec“** w nr. ostatnim, 38-mym, przynosi wspaniałą reprodukcyę modelu na pomnik Mickiewicza w Warszawie, wykonanego przez Cypryana Godebskiego. Na drugiej rycinie uwidocznione są zmiany w rysunku architektonicznym cokułu, uchwalone przez komitet, zajmujący się wzniesieniem pomnika. W numerze tym kończy się opis podróży do Konstantynopola — a także jeszcze inne prace literackie zbliżają się ku końcowi, tak, że z nowym kwartałem rozpocznie się druk nowych powieści i prac historycznych.

# Rozmaitości.

— **„Związek Wielkiego noża“.** Wikaryusz apostolski południowego Szantungu w Chinach, biskup Jan Anzer, nadesłał opiekunom misyi w Europie szczegółowe wyjaśnienie prześladowań, których echa doszły nas w roku ubiegłym.

Według ks. biskupa Anzera, początku i źródła prześladowań chrześcijan w Zandszufu szukać należy jeszcze w roku 1895. Trzeba bowiem wiedzieć, że kraj ten dziki oddawna słynął jako ognisko buntów i mordów. Przeróżne sekty i stowarzyszenia znajdowały tam zawsze podatny grunt dla siebie. Podczas wojny japońsko-chińskiej powstał tam nowy objaw i rodzaj tego sekciarstwa, a mianowicie „Związek wielkiego noża“, który za pomocą czarów i zaklęć miał czynić swych członków nietykalnymi. Nadto obiecywał związek obronę wieśniaków przed rozbójniczemi bandami, które tam wszystko niszczyły. Było to ogromną przynętą, więc nic dziwnego, że znalazło się mnóstwo takich, którzy do tej sekty przystąpili, a nawet mandaryni ją popierali. W miarę wzrostu liczby członków rosła i śmiałość sekciarzy i rozszerzały się cele związku. Zapragnął on ostatecznie zagarnąć tron chiński. W tym celu postanowił podbić cały Zandszufu i uczynić powolnym swoim wpływom. Ponieważ jednak przeczuwano, że chrześcijanie wciągnąć się do tego nie dadzą, wystąpiono od razu wrogo przeciw chrystyanizmowi i starano się wszelkimi sposobami uniemożebnić misyom spełnianie ich zadań. Misyonarze wiedzieli, że wcześniej czy później przyjdzie do wielkiego starcia, a nawet ostrzegali mandarynów przed grożącem niebezpieczeństwem, ale nadaremnie.

Pierwszy wybuch nastąpił w lutym roku zeszłego. Jeden ze „stowarzyszonych“ zelżył publicznie misyonarza i chrześcijan, z czego walka wywiązała się na ulicy. W tej chwili tysiące spiskowców gotowych do walki zjawiły się z trąbami i puzonami: chcieli oni wspomnianego misyonarza zamordować. Na szczęście misyonarz zdołał się schronić do domu jednego mandaryna wojskowego, który energicznem wystąpieniem rozprószył zbiegowisko i usunął niebezpieczeństwo. Spiskowcy jednak, chcąc się zemścić na chrześcijanach, rozbiegli się po okolicznych wioskach, niszczyli domy modlitwy i książki chrześcijańskie, tłukli posągi świętych, rozbijali meble itd., przyczem uprowadzono jednego katechetę. Chrześcijanie miejscowi, w których żyłach płynie krew gorąca, chcieli zaraz wystąpić przeciw niecnym napastnikom; ale misyonarze zachęcali ich do cierpliwości i do zachowania spokoju. Chrześcijanie usłuchali, co z ich strony było niemałą ofiarą, gdyż cały potok szyderstwa, zniewag i wzgardy wylali na nich za to spiskowcy. Mandaryni w całym tym wypadku zachowali się jak najnieodpowiedniej, a w raportach do władz wyższych przeczyli wieściom o zaszłych zaburzeniach, a burzycieli prosili ze słodkim uśmiechem o zaniechanie dalszych wybryków.

Ostatecznie pozornie przywrócono spokój, który jednak ze względu na czynione im ciągle przykrości ciężkim był do zniesienia dla chrześcijan. Tymczasem w najwyższych kołach państwowych poczęto w tym czasie przewidywać niebezpieczeństwa, któremi sekta groziła. Przy końcu maja r. z. wydano edykt, surowo zabraniający należenia do tej sekty, a w dodatku wyznaczono nagrodę w kwocie 100 uncyi srebrnych za głowę każdego schwytanego sekciarza. Edykt powyższy pogorszył tylko położenie chrześcijan, gdyż pozostał — jak wszystkie tego rodzaju rozporządzenia w Chinach — tylko na papierze, a dodał oliwy do ognia. Spiskowcy stali się jeszcze groźniejsi, tak, że chrześcijanie nie mogli się publicznie ukazywać. Zbiorowe nabożeństwa i modlitwy zostały przerwane, kapłani i katecheci nie mogli wracać do swoich gmin. Tymczasem jeden ze spiskowców, przez nienawiść do pewnej rodziny chrześcijańskiej podpalił kościółek w Liuditou, co nadało zupełnie odmienny kierunek ruchowi w sąsiedniej prowincyi w Kiargnan. Gdy się ów zbrodniarz przekonał, że mandaryn tamtejszy ściga go nie pozornie, lecz na seryo, wezwał na pomoc spiskowców z Szantungu.

Teraz dopiero wybuchło prześladowanie w całej sile — prześladowanie, jakiego Szantung nigdy nie oglądał. Hordy spiskowców, do których przystali wszyscy nieprzyjaciele chrześcijan, nadto rozbójnicy i wszelkie męty społeczne, całemi setkami ciągnęły od gminy do gminy, z wioski do wioski... Misyonarze i chrześcijanie zmuszeni byli uciekać, pozostawiając swe mienie łupiezcom. Kościoły i domy niektórych chrześcijan palono lub rujnowano do szczętu, wszelką własność niszczono, lub za bezcen sprzedawano poganom. O ile czas pozwalał, tratowano nawet zasiewy na polach. Pobitych chrześcijan bito i katowano, namawiano do odstępstwa, do przejścia na stronę sekty. Jakimś cudownym zaiste zbiegiem okoliczności nie posunięto się do zabijania mężnych wyznawców: gdy prześladowcy zmęczyli się katowaniem bezskutecznem, puszczali swe ofiary, żądając jedynie okupu.

Rodziny chrześcijańskie rozpierzchły się, wyznawcy Chrystusa błąkali się bez chleba i dachu; wieści hiobowe krążyły po całym południowym Szantungu. W tem okropnem niebezpieczeństwie mandaryni — niegodziwi czy też bezsilni — pozostali zupełnie nieczynnymi. Kierownicy misyi dali znać telegraficznie o położeniu swem wicekrólowi w Zindufu jako też posłowi niemieckiemu w Pekinie. Tą samą drogą dano znać o niebezpieczeństwie do Europy. Urzędowe wstawienie się poselstwa odniosła dobry skutek. Z Szantungu, Honanu i Kiangnam ściągnięto znaczne siły na pole zamieszek. Jedna potyczka, w której spiskowcy stanęli naprzeciw szeregom żołnierzy, położyła kres rozruchom. Wielu sekciarzy zginęło, jeszcze więcej dostało się do niewoli. Główni mistrzowie sekty i przedniejsi członkowie w liczbie 31 zostali ścięci. To sprawiło, że urok „czarów“ pierzchł i wielu spiskowcom otworzyły się oczy. Publicznie sekta z widowni znikła, chociaż tajemnie ma jeszcze nieco zwolenników, którzy podobno gotują się nawet do nowych wystąpień.

Uragan, który nad chrześcijanami przeszedł, pozostawił po sobie niezatarte ślady. W gruzach leży pięć wielkich kościołów i około dwadzieścia mniejszych domów modlitwy, wzniesionych przez długie lata kosztem wielu ofiar. Chrześcijanie pozbawieni są odzieży, sprzętów gospodarskich, zwierząt domowych i dachu nad głową, ponieważ zburzono im wszystkie domy mieszkalne. Wprawdzie rząd chiński zobowiązany jest traktatami do odbudowania miejscowych świątyń i wynagrodzenia szkód wyrządzonym chrześcijanom — nie ma jednak najmniejszej nadziei, aby upominania się o to, a właściwie przypominanie tego, przyniosło pożądane owoce. Biskup Anzer liczy w tem nieszczęściu jedynie na znaną ofiarność Europejczyków, którzy jedni mogą przyjść z pomocą nieszczęśliwym chrześcijanom w Szantungu.

# SPORT.

*Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wrześniowy.*

Dzień czwarty 11 września. Nagroda Praternu; bieg sprzedaży; 6000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich; meta 1000 mtr. Zapisano koni 10, biegało 6. P. A. v. Pechy'ego klacz kaszt. „Thessa“ po Master Kildare od Thekla 1, br. G. Springera klacz gn. „Marasca“ 2. Totalizator 20 : 5.

Nagroda Dunaju, bieg myśliwski, 4000 koron zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; meta 3200 mtr. dla koni trzyletnich. Zapisano koni 10, biegały 2. Ks. F. Auersperga ogier kaszt. „Irrthum“ po Master Kildare od Ironie †, Stada Igal ogier kaszt. „Eins ins Andere“ †.

Dzień piąty 12 września. Jesienna nagroda dla klaczy; 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 12, biegały 4. Hr. F. Forgacha klacz gniada 4 l. „Belle Minette“ po Beauminet od Feuyes 1, hr. A. Henckla klacz kaszt. 3-letnia „Csintalan“ 2. Totalizator 15 : 5.

Wędrowny bieg przychowku; 20.000 k. zwycięzcy, 2000 k. drugiemu, 1000 k. trzeciemu koniowi, oraz 2000 k. chodowcy zwycięzkiego konia; dla koni 3-letnich; meta 2000 mtr. Zapisano koni 20, biegało 5. Br. G. Springera og. kaszt. „Inaska“ po Kisber öcscse od Illona 1, p. E. v Blaskovicsa og. kaszt. „Kelet“ 2, p. A. Drehera og. gn. „Tip Top“ 3. Totalizator 18 : 5.

Wrześniowy bieg z płotami; nagroda 6000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; dla koni trzyletnich: meta 3200 mtr. Zapisano koni 9, biegały 4. P. Dorryta klacz gniada „Rosario“ po Master Kildare od Grille 1, ks. F. Auersperga ogier kaszt. „Stuwer“ 2. Totalizator 10 : 5.

* * *

Zwycięzca angielskiego Derby ogier „Galtee More“ wygrał też z wielką łatwością „St. Leger“, jak wiadomo największy bieg koni trzyletnich w jesieni. Zwycięstwa tego spodziewano się z pewnością, tak, że tylko cztery konie stanęły przeciw niemu do walki.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 23 września.

(Z.). Bank angielski podwyższył dziś stopę procentową z 2 na 2½%. Spodziewano się tego od dawna, to też zarządzenie to nie wywarło żadnego wrażenia. Natomiast niepokój budziły depesze z Aten, donoszące o wzmaganiu się agitacyi za odrzuceniem pokojowych, a dalszem prowadzeniem wojny. Zresztą fizyognomia dzisiejszego targu była zupełnie podobna do wczorajszej, stagnacya była zupełna, a przypadkowy popyt lub podaż drobnej nawet partyi walorów, wywoływały chwilowo znaczne zmiany kursów. Ostateczne zamknięcie wykazuje i dziś zniżkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358 15, węgierskie 389 50, Anglobanki 165.50, Uniony 295·—, Bankvereiny 253·85, Länderbanki 228·25, Ludwiki 214 50, Czerniowieckie 284·50, Elbethale 255·—, Renta papierowa 102·—, srebrna 102·—, austryacka złota 124·10, austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 121·70, węgierska renta wal. kor. 99 30, dukat 5·66, 20 frankówka 9·52—, marki 11·73½, ruble 1·27½.

§ **Krakowskie Towarzystwo rolnicze** odbyło onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa hr. Franciszka Mycielskiego; jako przedstawiciel rządu był obecnym p. radzca Struszkiewicz, który zawiadomił zgromadzonych, że ministerstwo rolnictwa w przychylnem załatwieniu petycyi komitetu udzieliło bezpłatnie przyrządów mleczarskich Kółkom rolniczym w Osieku i Czudcu. Tym sposobem liczba mleczarń włościańskich, założonych przez komitet w b. r., doszła obecnie do poważnej cyfry dziewięciu, a ponieważ utworzenie ich zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie gorliwym zabiegom p. radzcy Struszkiewicza, przeto prezes w kilku słowach dał wyraz wdzięczności całego komitetu. W ożywionych rozprawach nad środkami, zmierzającymi do zapewnienia trwałego powodzenia nowozałożonym mleczarniom, wysunęła się na pierwszy plan konieczność utworzenia posady drugiego krajowego inspektora mleczarstwa, gdyż stwierdzono, że p. Biedroń, mimo całej swej gorliwości, nie może podołać coraz to bardziej wzrastającym zajęciom. Z powodu, że dotychczasowe petycye komitetu do Wydziału krajowego w tej sprawie nie odniosły pożądanego skutku, uchwalono uprosić wiceprezesa p. Czecza, by sprawę tę poruszył i domagał się stanowczo jej pomyślnego załatwienia na najbliższem posiedzeniu sekcyi stałej krajowej komisyi rolniczej 24 bm. W ciągu dyskusyi wszyscy obecni zgodzili się na to, że wogóle uposażenie ilościowe, nie jakościowe sił biurowych, załatwiających sprawy rolnicze w Wydziale krajowym, jest zupełnie niedostateczne.

I tak projektowane utworzenie biura rolniczego dotychczas nie zostało urzeczywistnionem, a rozpisany konkurs na posadę referenta rolniczego, z niewiadomych powodów nie doprowadził do pozytywnego rezultatu. Również obsada biura melioracyjnego nie jest w stanie zadosyć uczynić wzrastającym potrzebom (szczególnie silnie daje się odczuć w krakowskiej ekspozyturze brak rysowników), uchwalono zatem zwrócić się z prośbą do Wydziału krajowego o zwiększenie etatu i dotacyi biura melioracyjnego, oraz o bezpłatne wydawanie planów melioracyjnych, podobnie jak to działo się dawniej. Na posiedzeniu dały się słyszeć nadto skargi, że nie ma ustalonych norm co do opłacania planów melioracyjnych; zdarzają się podobno wypadki nierównomiernego traktowania stron, postanowiono zatem zwrócić się w tej mierze z zapytaniem do Wydziału krajowego.

Sprawa taryf kolejowych dała także powód do licznych zażaleń, z powodu niedostatecznego uwzględnienia interesów rolnictwa; — uchwalono wysłać deputacyę, złożoną z pp. radzcy Struszkiewicza i wiceprezesa hr. Antoniego Wodzickiego, do ministra kolei, z prośbą o zniżenie taryfy na dreny, oraz o przedłużenie zniżonej taryfy na przewóz ziemniaków.

W sprawie nadesłanego przez Wydział krajowy zaproszenia na konferencyę agrarną, odbyć się mającą 20 października b. r., uchwalono prosić o powołanie do niej z urzędu krajowego inspektora rolnictwa radzcę Struszkiewicza i przedstawiciela Namiestnictwa, ponieważ reforma agrarna, stanowiąca przedmiot obrad konferencyi, dojść może do skutku tylko przez zgodne współdziałanie wszystkich władz, o które zawczasu starać się należy.

Podstawową chlewnię zarodową czystej rasy polskiej postanowiono powierzyć p. Stanisławowi Duninowi z Głębocic.

Po załatwieniu długiego szeregu spraw administracyjnych, zamknął prezes posiedzenie.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18 do 24 września 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·35 do 10·60, żyto 7·40 do 7·80, jęczmień browarny 6·70 do 7·70, jęczmień pastewny 5·65 do 6·15, owies nowy 6·20 do 6·50, owies stary 0·— do 0·—, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 6·— do 6·45, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·75 do 8·20, groch pastewny 0·— do 0·—, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 0·— do 0·—, wyka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 21 września.

Na targu dzisiejszym, tak samo jak na poprzednich, były głównie poszukiwane celne gatunki pszenicy, żyta i jęczmienia, które tylko wyjątkowo się pojawiają i dlatego po cenach stosunkowo wysokich natychmiastowy znajdują odbyt. Tymczasem dowozy średniego i pośledniego ziarna wzmagają się, a znaczne ich zaofiarowanie wpływa zarówno na stosunki odbytowe, jak na ceny deprymująco. — Wskutek tego na targu tego rodzaju anormalne zapanowały stosunki, że poślednie ziarno w cenie się obniża, podczas gdy celne gatunki równocześnie idą w górę.

Płacono: pszenicę białą 10.25—11·30, czerwoną 10.50—11·75, żółtą 10·50—11·60; żyto 7·90—8·70, jęczmień browarny 7.50—8·00, na paszę 6·25—6·75, owies 6·50—7·—; rzepak —.— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

# Telegramy Przeglądu.

**Wiedeń** 25 września. W sferach parlamentarnych opowiadają, że dziś rano odbył się pojedynek na pistolety między prezesem gabinetu hr. Badenim a jednym z posłów narodowo-niemieckich. Hr. Badeni ranny jest w prawą rękę. Powodem pojedynku miało być to, że ów poseł obraził hr. Badeniego na czwartkowem posiedzeniu Izby.

**Wiedeń** 25 września. Rana hr. Badeniego jest lekką. Kula weszła w prawą rękę powyżej przegubu, a wyszła powyżej łokcia.

**Wiedeń** 25 września. Przeciwnikiem hr. Badeniego w dzisiejszym pojedynku był poseł Wolff, który, jak się zdaje, nie czekając końca komendy wygłaszanej przez sekundanta, wystrzelił, a hr. Badeni wcale nie przyszedł do strzału.

**Londyn** 25 września. Do *Timesa* donoszą z Konstantynopola, że Porta otrzyma prawdopodobnie od banku ottomańskiego znaczną zaliczkę na poczet należnego jej od Grecyi odszkodowania.

**Konstantynopol** 25 września. Ambasador austryacki br. Calice był wczoraj po selamliku u sułtana na audyencyi. Wierzorem przyjmował sułtan rosyjskiego ambasadora Nelidowa na audyencyi pożegnalnej, a następnie dał obiad na jego cześć.

**Rzym** 25 września. Obiega tu pogłoska, że Anglicy zapłacą Włochom za Kassalę cztery miliony franków.

**Fiume** 25 września. Dniem i nocą pracują nad wydobyciem zatopionego statku „Ika“, ale bezskutecznie. Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj uwięzionego kapitana zatopionego okrętu i majtków jego załogi. Fachowi marynarze przypisują winę nieszczęścia temu, że kapitan „Iki“ kazał wykonać fałszywy zwrot. Poczyniono kroki celem wyjednania konfiskaty angielskiego parowca „Thyria“, który zatopił „Ikę“. Skonstatowano już, że wraz z okrętem utonęło 20 podróżnych. Znajdował się między nimi profesor wiedeńskiego fakultetu teologicznego ks. Kopalik, reszta pasażerów składała się przeważnie z Kroatów.

**Peszt** 25 września. Cesarz wystósował do prezesa gabinetu br. Banffy'ego pismo własnoręczne, w którem go zawiadamia, że z funduszów, przeznaczonych na utrzymanie dworu królewskiego, wyznaczy na cały szereg lat pewne kwoty na wzniesienie w Peszcie na stosownych placach posągów mężów, którzy położyli wybitne zasługi około chrześcijaństwa, Ojczyzny i tronu.

**Konstantynopol** 25 września. Grupa banku ottomańskiego za zgodą Salisbury'ego stara się uzyskać dla greckiej pożyczki, potrzebnej na odszkodowanie wojenne, gwarancyę dwóch lub trzech wielkich mocarstw, gdyż to ułatwiłoby zebranie potrzebnej gotówki.

**Wiedeń** 25 września. *Fremdenblatt* donosi, że minister finansów Dr. Biliński przedłoży Izbie budżet 29 września.

Klub liberalny większej własności ogłosił deklaracyę, że uważa za swój obowiązek przyczynić się do przeprowadzenia wyboru do delegacyi, gdyż idzie tu o sprawę, dotyczącą stanowiska mocarstwowego państwa, a osobliwie polityki ministra spraw zagranicznych, która ma wielkie uznanie i sympatyę klubu.

Dziś rano przybyła tu wielka księżna Marya Pawłowna.

Izba posłów na dzisiejszem posiedzeniu wieczornem przedsięweźmie wybór 40 członków delegacyi i 20 zastępców.

---

**HOTEL IMPERIAL**

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 25 września. H. hr. Szeliski z Komborni. L. hr. Dębicki z Jaworowa. F. hr. Bogusz z Rzemienia. C. Vallet z Siedlisk. Dr T. Niementowski z Kocmania. Dr. F. Scheib z Smichowa. M. Sommerstein z Parkanów. K. Czecz z Bierzanowa. M. Kurkowski z Schodnicy. L. Czaykowski z rodziną z Motylowa (Rosya). St. Bogdanowicz z Pyszkowiec. J. Kieszkowski z Łuki. E. Pawlikowski z Siedlisk. T. br. Hassenbauer z Wiednia.

**HOTEL ŻORŻA**

*Lwów — Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 25 września. R. Janicki z Berezowicy. K. Abrahamowicz z Czyrerza. St. hrabia Piniński z Wiednia. A hr. Piniński z Suszczyna. St. Ostaszewski z Klimkówki. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. J. Trojan z Komarna. Z. Kreutzbruck-Lilienfels z Oedenburga. A. Tuczek z Złoczowa. J. Grigorcea z Czerniowiec. S. Zotta z Nowosielicy.

**HOTEL EUROPEJSKI.**

ALBERT SZKOWRON.

*Lwów — Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 25 września. A. Witkowski z Krakowa. Dr. St. Czaykaluk z Tarnopola. Z. Studziński z Krakowa. Wł. Karrer z Suczawy. Wł Wilczyński z Przemyśla. J. Kundl z Żółkwi. J. Goldberg z Grzymałowa. M. Pohorecki z Rosyi. K. Ujejski z Tomaszowa. A. Strzelecki z Kukizowa.

**HOTELE K. JANOWICZA**

*BELLEVUE i METROPOL*

we Lwowie.

Przyjechali dnia 25 września. A. Malik z Halicza. M. Adamowski z Przemyśla. Dr. Schächner z Drohobycza. O. Hirsch z Hamburga. M. Taffet z Krakowa. J. Endler z Warnsdorfu. D. Liebermann i S. Goldberg z Sambora K. Köling i H. Knoll z Sternbergu.

**HOTEL FRANCUSKI**

we Lwowie, plac Maryacki

*W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony*

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 25 września. J. Nachtlicht z Krakowa. JExc. Merta z Josefstadtu. P. Grünwaldowa z Władypola. N. Strohschneider i H. Hoffmann z Wiednia. E. Majewska z Król. Polskiego. T. Kłodzianowska z Rosyi. K. Kasprzykiewicz z Stanisławowa Z. Gebauer z Morawy. A. Fescharek z Opawy. A. Zieglarz z Kremsu. B. Makosiński z Tarnowa.

# NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



---

**Lwów** 25 września. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213.50 do 216.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283 — do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 265.

**Listy zastawne** za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·50 do 98.20, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

**Obligi** za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·60—98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96.50 do 97.20, Pożyczki kraj. 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

**Monety.** Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1·28·—. 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

---

**Wiedeń** 24 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 357.75, węgierskie akcye kredytowe 389·00, anglobanku 166.25, bankvereiny 253 75, unionbanku 293.50, laenderbanku 227.75, staatsbahny 340.37, lombardy 84.—, elbethale 256 25, akcye tytoniowe 155.59, rima 260.25, alpiny 131.50, renta majowa 101.95, renta koronowa węgierska 99.30, losy tureckie 62.90, marki 58.73, ruble 127.05.

72

# KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

**E. BRADDON.**

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

## ROZDZIAŁ VIII.

Termin powrotu do Ameryki, jaki naznaczyła sobie Joanna Barnard, nadszedł i przeszedł, a ona nie przestawała dalej służyć u pani Jebb, choć ani na krok nie zbliżyła się do celu swego. Każdym statkiem pocztowym wysyłała do męża list pełen udanej otuchy; obawiała się bowiem, żeby nie stracił cierpliwości i nie zażądał natychmiastowego jej powrotu.

Pobyt jej u pana Jebba nie przyniósł pożądanego rezultatu. Chirurg zwykł był dużo mówić, nie zwracając uwagi na obecność amerykańskiej piastunki; ale choć dawał do poznania, że wiele wie, i gdyby chciał, mógłby zdradzić jakąś straszną tajemnicę rodzinną, nigdy jednak nie dawał bliższych objaśnień, ograniczając się na wydymaniu ust, kiwaniu głową i wzruszaniu ramionami, co zdaniem pana Tomplina mogło oznaczać bardzo wiele, albo też wcale nic.

Mistress Barnard lubiła bardzo dzieci i przywiązała się do małych Jebbów, choć nie byli oni bynajmniej wzorami grzeczności ani dobrego wychowania. Gdy jednak mijały tygodnie i miesiące, zaczęło jej się przykrzyć dobrowolne wygnanie, służba w obcym domu, i zatęskniła za mężem i własnemi dziećmi.

Przed końcem maja postanowiła opuścić Anglię. Przed wyjazdem chciała jeszcze zobaczyć się z więźniem w Portland, czując dobrze, że będzie to ostatnie ich spotkanie na świecie, i że już więcej nie ujrzy starego schorzałego ojca. Potem powróci do domu swego za oceanem, do szczęścia i miłości rodzinnej, i wyzna pokornie, że misya jej nie udała się. Jeżeli kiedyś znajdzie się ktoś tak okrutny, aby jej dzieciom wyrzucać zbrodnię i niesławę dziadka, to muszą znieść ten krzyż, tak samo jak ona znosiła swój. Każde życie ludzkie ma swe ciemne i jasne strony; a jeżeli cień jaki zamroczył jej szczęście, posępniejszym był od innych, to należy uchylić przed nim głowę z kornem poddaniem woli Wszechmocnego. Oto wszystko, co zrobić mogła.

Oznaczywszy dzień swego wyjazdu, wypowiedziała służbę pani Jebb, która z płaczem jęła lamentować nad stratą jedynej dobrej sługi, jaką kiedykolwiek miała, a teraz już za tydzień gotowała się opuścić obcy kraj, a myśli jej i serce rwały się do kochanego męża i dzieci, których nie widziała od pół roku.

Życie domowe państwa Jebbów płynęło bardzo spokojnie podczas całego trwania służby Joanny Barnard. Polly, kucharka, była dobrą roztrzepaną i gadatliwą dziewczyną, która w napadach pracowitości odrabiała szybko swoją robotę, w przerwie której z rozkoszą oddawała się próżniactwu. Z tą oto Polly pani Jebb miewała ciągłe zatargi, które u kobiety bardziej energicznej przybierałyby niezawodnie charakter wojowniczy; ale u łagodnej żony chirurga nie przekraczały nigdy granic żałosnego napomnienia albo łzawej skargi.

Ale na Joannę Barnard pani Jebb nie miała nigdy powodu skarżyć się; to też Polly utrzymywała, że piastunka całkiem zawojowała swoją panią. Joanna bowiem była czynną i energiczną; drobne przykrości zacieśnionej domowej sfery zwalczała chłodną stanowczością i niezachwianym spokojem i ożywiała dom chirurga obecnością swoją i niestrudzoną zabiegliwością.

— Trzebaż prawdziwego mojego nieszczęścia, żeby być zmuszoną rozstać się z tak nieocenioną pomocnicą! — biadała niepocieszona pani Jebb.—Teraz muszę znowu rozejrzeć się dokoła za inną sługą, a te wszystkie dziewczęta tutejsze tak mało warte.

Rozglądanie się za służbą u żony chirurga zasadzało się na oznajmieniu rzeźnikowi i piekarzowi o swoich potrzebach i na cierpliwem czekaniu, dopóki Opatrzność jej nie ześle jakiego rodzaju pomocy.

Ale jeżeli pani Jebb miała powody lamentować zawsze nad usterkami służby kobiecej, to za to Shafto twierdził stanowczo, że kucharki i pokojówki były istotami anielskiemi w porównaniu z jego posługaczem. Był on w ciągłej wojnie z parobkiem, który doglądał jego koni, czyścił wolant i chomąta, od czasu do czasu powoził *gigiem*, a wolne chwile spędzał na uprawianiu jarzyn w zarosłym chwastami i zupełnie zaniedbanym ogródku. Niejednokrotnie zmieniał on to *factotum*, zastępując pijaka zwykle złodziejem lub naodwrót. Ostatnimi jednak czasy pan Jebb dogodził sobie lepiej niż zwykle, przyjmując człowieka, który umiał chodzić około koni i jako tako spełniał swoją robotę. Wprawdzie wieczorem bywał zwykle rozmarzony trunkiem, a garderoba jego nadawała się raczej dla straszydła na ptaki, niż dla ludzkiej istoty. Mógł jednak od biedy naciągnąć na swoją niezgrabną postać liberyjny wytarty płaszcz pana Jebba i wpakować długie chude nogi w ciasne, wykoszlawione buty, a wtedy wyglądał dość przyzwoicie i nie przynosił wstydu domowi.

— Bóg wie skąd ten urwipołeć pochodzi i co robił przez całe życie — mawiał Shafto do żony. — Ale to pewna, że musiał kiedyś służyć w porządnym domu, bo zna służbę.

Nikt istotnie nie wiedział nic o przeszłości Tinkera, pod którem to nazwiskiem przebywał on w domu chirurga, choć podejrzywano go powszechnie o osłanianie się tajemnicą. Zapytany w tym względzie, odpowiedział:

— Dziewiętnaście lat temu koń, nazwany Tinkerem, wygrał pierwszą nagrodę na wyścigach. Otóż jeżeli Tinker był odpowiednią nazwą dla konia, to dlaczegoż nie miałby być dla mnie? Że zaś nikt nie mógł mu zaprzeczyć, więc zostawiono go w spokoju.

Tinker lubiał wygłaszać szumne sentencye, ale nigdy ani jednem słowem nie nadmienił o swojej przeszłości. Pewnego dnia, podczas jarmarku zjawił się w oberzy „pod Pawiem" w chwili, kiedy pan Jebb dość niezręcznie siodłał swego konia własnemi rękami, a dowiedziawszy się, że jest w poszukiwaniu grooma, ofiarował mu swoje usługi. Świadectw nie mógł wykazać żadnych, bo nikt go nie znał w tej okolicy.

Pan Jebb zawahał się na razie; kazał mu jednak przyjść do siebie wieczorem, a że w wilię tego dnia wyrzucił był swego parobka ze skandalem ze służby i cała stajenna robota ciężyła na jego barkach, zdecydował się więc wziąć przybłędę na probę.

— Jeżeli się nie nadasz do moich wymagań, to pójdziesz precz po tygodniu — rzekł do niego, na który to warunek Tinker zgodził się bez wahania.

Ale Tinker okazał się zdolnym i pozostał nadal. Był to człowiek lubujący się w samotności, który wszystkie wolne chwile spędzał w nawpół rozwalonej szopie, obok stajni, którą to pan Jakób nazywał pompatycznie masztarnią. Tu, otoczony szczotkami, szuwaksem i butami, staremi chomątami i rzędem pustych butelek, Tinker oddawał się wieczorami czytaniu każdej starej gazety, która tylko gdzie mu wpadła pod rękę. Nie lubił towarzystwa; kiedy pił, to sam jeden, i nie potrzebował kompanów, aby ocenić smak napitku. Nie widziano go nigdy w zajeździe „pod Trzema głowami cukru". Może się wstydził połatanego swego odzienia, a może z zamiłowania był pustelnikiem.

W stajni wszystko szło dobrze. Konie były lepiej dozorowane, niż kiedykolwiek, a chomąty doprowadzone do wzorowego porządku i chirurg już zaczął sobie winszować, że natrafił przypadkowo na tak dobrego sługę, kiedy na parę dni przed wyjazdem mistress Bernard zrobiła zdumiewające odkrycie, które zmieniło od razu jego uczucia dla Tinkera.

Piwnice pana Jebba w Homestead nie były wspaniałe ani bogato zaopatrzone w cenne wina, zawierały jednakże kilkanaście butelek starego portweinu na wypadek choroby, kilka tuzinów flaszek sherry dla poczęstunku gości, antałek piwa własnoręcznie ściągniętego i zakorkowanego przez właściciela, a w sklepionym loszku zatkanym cegłami, zapas spirytualij różnego gatunku, oraz wyborowe szkockie whisky przysłane panu Jebbowi w prezencie przez przyjaciela z Invernessu. Shafto strzegł tego skarbu Argusowem okiem, klucz od piwnicy trzymał zawsze u siebie w kieszeni, a dla większej pewności przed wtargnięciem zbrodniczych rąk, wystawił baterye piwa przed pułkami, na których ustawione były whisky. Z heroicznym zaparciem siebie odmawiał sobie kosztowania tego specyału, czekając aż z latami wódka zestarzeje się i nabędzie ponczowego smaku i zapachu.

Pewnego dżdżystego dnia jednakże pod koniec maja, pan Jebb wrócił z objazdu dalekich wniosek silnie przeziębiony i przemoczony do nitki. Kazał rozpalić ogień w stołowym pokoju i trzęsąc się z zimna, zasiadł w skórzanym swoim, obszernym pokoju.

— Bodajbym tylko nie nabawił się influenzy — rzekł do żony. — Dobrzeby było rozgrzać się czem gorącem. Wiesz, Emilko, że zbiera mnie wielka ochota popróbować tego whisky.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fialkowskich w Białej. Drukarnia ... St. Masiecki i Spółka, Hotel Żorża. Zarządca W. Hodań.